Cena : 2fr. Prix 2 fr.

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
70, Faubourg Poissonnière
Telefon: PROvence 12-73.
Paris (X^e)
Konto czekowe P.K.O. Nr. 74
adres P.K.O. w Paryżu:
23, rue Taitbout

Prenumerata tygodnika SŁOWO wynosi
Miesięcznie 7 fr. — Półrocznie 40 fr.
Kwartalnie 20 fr. — Rocznie 80 fr.
Konto Banku P.K.O. 34
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Cenzurowane

ROK XVIII. Nr. 13 14 KWIETNIA Avril 1940 roku. "LA PAROLE" TYGODNIK — HEBDOMADAIRE POLONAIS.

Skandynawja i Angers

Sikorski, Sosnkowski, Bielecki, Ciołkosz

(Cat) Poza armją, oraz uratowanem z Polski złotem, rząd polski w Angers posiada podstawy moralne, które mu dają pewne wielkiej wagi akty prawne.

Pierwszą i główną z takich podstaw jest konstytucja 23 kwietnia. Tak się szczęśliwie złożyło, że konstytucja ta zawierała przepisy umożliwiające podczas wojny przejście władzy naczelnej z rąk do rąk. Prezydent czerwonej Hiszpanji, Azana, gdy opuścił ojczyznę, nie był w stanie ustanowić sukcesora władzy legalnej. Wyższość naszej, polskiej konstytucji 23 kwietnia nad innemi konstytucjami republikańskimi polega właśnie na tem, że umożliwia legalną filjację władzy wtedy, kiedy obiór nowego Prezydenta ze względów technicznych jest wykluczony, a utrzymanie władzy w rękach dawnego Prezydenta psychologicznie niemożliwe. Prezydent Mościcki w sposób legalny, prawidłowy, absolutnie konstytucyjny przekazał swą władzę dostojnemu Prezydentowi Raczkiewiczowi i stąd jedynie rząd mianowany przez Prezydenta Raczkiewicza jest rządem konstytucyjnym, legalnym, przeciwko któremu żaden prawy Polak wystąpić nie może, gdyż grozi mu infamja, — oskarżenie o zdradę stanu w czasie toczącej się wojny. Sprawiła to niedoceniana przez wielu Polaków konstytucja 23 kwietnia. Gdyby nie ona, mielibyśmy być może dzisiaj nie rząd, lecz jakiś komitet narodowy, czem się muszą kontentować Czesi, albo jeszcze gorzej — nie jeden, a kilka komitetów narodowych.

Drugą ważną podstawą działalności naszego rządu są umowy zawarte przez Rzeczypospolitą z rządem Jego Królewskiej Mości w dniu 25 sierpnia 1939 i rządem Republiki Francuskiej w dniu 4 września 1939. Według artykukułu 7-go pierwszego z tych układów i artykułu 4-go protokułu polsko-francuskiego nie może Anglja i Polska, oraz Francja i Polska zawrzeć oddzielnego pokoju, ani nawet oddzielnego zawieszenia broni.

W dniu 28 września uroczyście ogłoszono, że Anglja, i Francja postanawiają, iż nie zawrą oddzielnego pokoju. Niejeden z Polaków, nie znający aktów dyplomatycznych, zapytywał dlaczego tylko Anglja i Francja, a nie Anglja, Francja i Polska, dlaczego nas opuszczono? Pytanie to było nierzeczowe, gdyż Polska już poprzednio takie układy zawarła z obydwoma państwami i układ francusko-angielski pod prawnym kątem widzenia był tylko uzupełnieniem naszego układu z Anglją i naszego układu z Francją. Nie mieliśmy żadnego powodu osłabiać prawnego waloru tamtych układów przez jego powtarzanie, czy ponawianie. Tamte układy stawiają nas w całkowitej równości praw z obu temi państwami, nie ograniczając bynajmniej praw Polski co do np. tylko polskich interesów, ale czynią z nas zupełnie pełnoprawnych sojuszników.

Wreszcie trzecią wartością naczelną, o którą opiera się rząd gen. Sikorskiego, jest zgoda i jedność narodowa co do celów wojny.

W Polsce występowałem zawsze przeciwko idei "ozonu", „jedności narodowej" zjednoczenia wszystkich itd. itd. Mówiłem - niemożna łączyć ludzi jadących do Liverpoolu z ludźmi jadącymi do New-Yorku, bo z tego nic prócz stania na miejscu wyniknąć nie może. Ale już w swoich polemikach z ozonem i ozonistami dodawałem zawsze: rozumiem jedność narodową, gdy chodzi o czas wojny, bo wtedy musi rządzić jakiś program polityczny, który jeśli jest śmiały, konsekwentny i rozumny, nie może nigdy liczyć na to, aby „wszystkich" miał za sobą.

Natomiast czas wojny jest czasem wyjątkowym, w którym istotnie jedność narodowa jest wskazana i może przynieść wielkie korzyści.

Obecnie ta jedność narodowa istnieje.

Generał Sosnkowski w swem przemówieniu przez radjo w dniu 31 marca r. b. oświadczył:

> *"Generał Władysław Sikorski, który z odwagą gorącego patrioty i wybitnego żołnierza wziął na swe barki ciężar niezmierny, zgromadził wokół siebie zespół pracowników, ożywionych szczerą i najlepszą wolą dzielenia jego trudów"...*

Prezes stronnictwa narodowego, Bielecki, w dniu 2 kwietnia 1940 r. wygłosił obszerną i doskonałą mowę o naszej polityce zagranicznej. Słuchałem tej mowy i konstatowałem, że zgadzam się z nią w zupełności, nietylko w założeniach ogólnych, ale i we wszystkich szczegółach, zarówno więcej, jak i mniej ważnych. W wojnie obecnej niema wśród nas różnicy orjentacji, wszyscy chcemy pobić Niemców, wszyscy chcemy oswobodzić nasze terytorja od najazdu bolszewickiego.

Po przemówieniu prezesa Bieleckiego na radzie narodowej przemawiał p. Ciołkosz. W wielu ustępach jego przemówienie nie trafiało do mego przekonania, chociaż przyznać muszę, że było ono skonstruowane na bardzo wysokim poziomie. Ale i przedstawiciel socjalistów polskich niema innego programu niż prezes narodowców. On chce również oswobodzenia ziemi polskiej od Niemców i bolszewików. Pod tym względem niema między nami żadnego cienia różnicy przekonań.

Ta jedność całkowita, absolutna, w sprawie celów i zadań, stwarzadla rządu konjunkturę nader korzystną. Generał Sikorski jest przez wszystkich uznany za najodpowiedniejszego kierownika rządu, a ze swej strony ceni sobie wysoko, aby w rządzie, któremu przewodniczy, możliwie wszystkie kierunki znalazły odzwierciadlenie, ponieważ rząd koalicyjny w ścisłym tego słowa znaczeniu nie był możliwy z różnych względów do zbudowania. To też złą usługę oddają i sprawie narodowej i pracy gen. Sikorskiego ci, — na szczęście bardzo nieliczni — którzyby chcieli aby rząd obecny zamienił się w coś w rodzaju ekspozytury centrolewu.

Blokus za Napoleona i dzisiaj

Może można było zniknąć tego co się stało przez pomoc Finlandji w grudniu. Jest to zresztą teren dokładnie przez historję przerobiony. W 1801 r. Rosja zbliża się do Francji blokującej Anglję i Anglja odpowiada na to zbombardowaniem Kopenhagi.

Co chciał robić Napoleon przez całe swe życie? — Wojować z Anglją. — Co robił? — Wojował ze wszystkiemi krajami Europy, prócz właściwie Anglji. Ponieważ nie miał dość sił morskich, aby zorganizować desant w Anglji, więc chciał działać blokusem. A blokus wciągał go w zatykanie dziur po całej Europie, w Niemczech, Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, wreszcie musiał Papieża, z którym chciał się liczyć, aresztować i wywieźć z Rzymu, bo mu małe państwo papieskie stanowiło dziurę w blokusie, wreszcie kłócił się z własnym bratem Ludwikiem, którego zrobił królem Holandji, wreszcie musiał iść na Rosję, choć uprzednio marzył, aby zostać przyjacielem i szwagrem Aleksandra I-go, zwyciężył wszystkich, blokus się nie udał, Anglja wygrała.

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Ksawery Pruszyński

Płk. Walery Sławek

Chciałbym poświęcić to wspomnienie postaci Pułkownika Walerego Sławka, którego rocznicę śmierci samobójczej uczcił strofami wiersza, jak salutem armatnim, Kazimierz Wierzyński. Nie aby bronić, nie aby sądzić, ale poprostu dlatego, że życie tego dziwnego człowieka, rozświetlane za młodu i u kresu rewolwerowemi strzałami, tłómaczy niejedno w naszej niedawnej przeszłości, w naszej świeżej tragedji. I tu stwierdzimy, aby prawdzie stało się zadość, dwie rzeczy. W ostatnich latach spierano się wiele o to, kto właściwie był najbliższym Józefa Piłsudskiego. Wymieniano i Rydza Śmigłego — dziedzica buławy, i Becka, któremu Marszałek powierzył sprawy zagraniczne; nawet Ignacy Mościcki upominał się o swoje miejsce via wywiady z Konradem Wrzosem .A dziś, kiedy całą tę Polskę zniósł z cokołów huragan historji, jak wiatr wrześniowy wymiata liście opadłe na postument pomników, dziś jest jasne, że tem, czem Jan Ewangelista dla Chrystusa, czem Ossoliński dla Władysława IV-go, czem Zamoyski dla Batorego, dla Lenina Trocki, tem dla Józefa Piłsudskiego był Walery Sławek. Przyjaciel, powiernik, uczeń, współpracownik. Najbliższy. Tych dwojga Historja nie rozdzieli już nigdy.

Oto pierwsza rzecz, którą w imię prawdy, aby nie żyć w świecie fikcji, może miłych, załgań, może wygodnych, trzeba objektywnie stwierdzić. Drugie, to wielka, lewicowa przeszłość Sławka. Jest legenda, bardzo wszystko upraszczająca, że cały "zwrot" na prawo, rzekomo dokonany u Marszałka "po maju", dokonał się z poduszczenia sławkowego. Ci, co tak twierdzą, wolą widocznie nie wiedzieć, że Piłsudski współpracował z konserwatywną częścią prawicy na długo przed majem i tak okrzyczanym Nieświeżem, bo i w okresie rządu Nowaka w 1922, i w okresie Legjonów, i w okresie poprzedzającym Legjony. Nie jestem taki głupi, jak autorzy tamtej "legendy" i nie powiem, że Piłsudski miał wtedy, czy potem, "sympatje prawicowe". Piłsudski był mężem stanu, był graczem na szachownicy geografji. Partje, ludzie, programy, były na tej szachownicy pionkami, które strącał gdy mu stały na drodze, któremi się posługiwał, gdy mu były dogodne. Swą partję szachów — o, Marszałek niedarmo lubiał i zwykle, kawiarniane szachy, — grał o wolność Polski, grał z Rosją. Nienawidził kongresowiackich ugodowców, nienawidził endeków bo ci ze swym programem socjalnym łączyli pokój z Rosją. Mógł współdziałać, a nawet szukał współdziałania, z konserwatystami krakowskimi, bo oni byli antyrosyjscy. Dlaczego nie współdziałał z nimi dłużej? ktoś zapyta. — A no, proszę panów, bo Bobrzyńskich, Estreicherów, Krzyżanowskich, Jaworskich, można było przekonać, nie można im było nakazać. A Marszałek, na swoje i nasze nieszczęście, przeniósł do życia publicznego właściwość bardzo ziemiańską, cnotę bardzo wojskową: skłonność do rozkazywania. I wreszcie, zamiast współpracowników, wolał mieć ludzi, którzy nie byli ani z prawa, ani z lewa, którzy tylko stawali na baczność. I takich, w rzeczy samej, miał wreszcie. Nawet tylko takich.

Ale wróćmy do Pułkownika Sławka, człowieka, który nie pchał Piłsudskiego na prawo, człowieka, którego przeszłość była o ileż bardziej czerwona od przeszłości Marszałka, bo urodził się nie w dworze ziemiańskim, ale w domu oficjalisty, na wsi, w cieniu dworu, a z takiego cienia wyszedł w Polsce niejeden radykał. Także i socjalistyczna przeszłość Sławka jest silniejsza w tonie od tej, jaką miał Piłsudski. Piłsudski własnoręcznie drukował podziemne gazety; ale Sławek sam sporządzał bomby, które miał potem rzucić. Wybuch takiej bomby okaleczył mu rękę, porwał mu w strzępy twarz. Piłsudski, jak się to mówi w wojsku, pracował "na wyższym szczeblu" pracy podziemnej. Sławek był znacznie bardziej w pracy "dołowej", technicznej, najcięższej, tam, gdzie zatracały się czasem różnice między przestępcą politycznym a kryminalnym, tam, gdzie nie mówiło się o zamachu „akcja bojowa", ale mniej wytwornie "robota". Wspaniała była ta karta bojowa lat młodych i dojrzałych Pułkownika Sławka, nie trzeba mu jej odbierać, nie wolno o niej zapomnieć.

I oto, w dwa dziesięciolecia po napadzie na carski eszelon pocztowy, po Bezdanach, po masakrze policji rosyjskiej na Grzybowskim Placu w Warszawie ten sam bojowiec, klusownik polityczny, nielegalnik, staje się premjerem państwa, ma pisać mu konstytucję, dawać i zmieniać prawa, tworzyć instytucje. Ma uruchomić całe życie legalne kraju, tak by ono spełniało swoje zadanie. Historja dziwnie kieruje losami ludzi. I wtedy Sławek rozumie dwie zasadnicze rzeczy : Rzeczypospolita potrzebuje pokoju na swych olbrzymich ziemiach wschodnich, musi się tam dogadać, musi być oparta o ludność, jaka zwarcie te ziemie zamieszkuje, płaci podatki, daje rekruta. Nie można tych mas zepchnąć do roli obywateli II-giej, czy III-ej klasy. A dalej, rozumie Sławek, Rzeczypospolita musi posiadać rząd stały, sprawny, silny. Musi mieć odpowiednią konstytucję.

I na tem, na tych dwóch pewnikach, jakie sobie postawił Sławek około roku 1926, tuż przed odegraniem swej historycznej, nieszczęśliwej roli, coś się kończy, coś się zaczyna. Kończy to, co Sławek rozumiał. Zaczyna to czego nie wiedział. Bojowiec, nielegalnik, konspirator, nie był poprostu do żadnej z tych obu ról przygotowany. Zagadnienia narodowościowe .. to nie sprawy antypatji do "hajdamaków", czy sentymentu do "sławy mołojeckiej", to dzisiaj zawiłe problemy, do których nie wystarcza urodzić się we dworze w Spiczyńcach, lub być urzędnikiem w Dubnie, bo te sprawy wymagają studjów, a studja wymagają wykształcenia historycznego i ekonomicznego i socjologicznego i statystycznego, solidnego, uniwersyteckiego, i dopiero ze znajomością tej prawdy, dopiero ze sztabem tak wykształconych współpracowników można te sprawy ruszać z miejsca. Wielka Brytanja, Francja, nie zdają swych zagadnień imperjalnych na los animozji, przypadkowości, dyletantyzmu. Ale dlatego też nie bankrutują tak, jak zbankrutował wołyński wysłannik pułk. Sławka — wojewoda Józewski, znienawidzony w rezultacie tak samo przez Polaków jak i przez Ukraińców.

Drugiem dzieckiem sławkowych marzeń była nowa konstytucja. Tu trzeba przypomnieć, że ludzie pomajowi bardzo szybko zapomnieli o pierwotnym celu przewrotu, że nader szybko zmiana konstytucji zeszła z horyzontu myślowego Sławojów, Kostków, Dreszerów. Sławek nie zapomniał. Sławek pamiętał. Sławek rozumiał, że nie poto krwawili się żołnierze, aby robił karjerę pan Drymmer, czy Ryszanek. Ale znowu Sławek nie miał żadnego przygotowania do przebudowy ustroju państwowego, ani rozumiał mechanizmu prawa, nie liczył się z tem ,że ustawa wydana poto, by osiągnąć skutek A, może wydać właśnie skutek Z : Tak, w tych właśnie czasach, gen. Norwid-Neugebauer powołany na ministra przemysłu i handlu, opodatkował samochody, aby uzyskać pieniądze na budowę dróg; w rezultacie zmalała liczba samochodów, bo ich opłacanie wychodziło za drogo, a nie wzrosła ilość dróg, bo pieniądze z tego źródła kapały skąpo. Bo pisanie ustaw to rzecz zawiła, niełatwa, i wymagająca przygotowania. Bo można skonstruować motor, który nie będzie działał i wydać prawo, które nie odniesie skutku.

Co było ideałem, zamierzeniem Sławka? Totalizm? Nie; Sławek był przeciwnikiem totalizmu. Kto wie, gdyby nie Sławek, możebyśmy byli zaraz po 1926 wkroczyli na tory Mussoliniego, na szlaki po których ruszył Adolf Hitler. Sławek chciał mieć obywateli naprawdę wolnych, państwo rządzone przez najlepszych, rząd oparty na prawie. Ale drogi jakie wybrał były jaknajfatalniejsze. Wiodły do wręcz przeciwnych rezultatów. Sławek rozbijał, jak mógł, obóz chłopów niezależnych, nie demagogicznych, zbliżonych sposobem myślenia do chłopów na Zachodzie Europy — obóz Witosa. Sławek hołubił w duchu typ obywatela samodzielnego gospodarczo, który ręki do państwa nie wyciąga po pensje, djety, dodatki. Ale za jego rządów, za jego reżimu, zurzędniczenie społeczeństwa wzrosło ogromnie, ilość ludzi żyjących z podatków wzmogła się niezmiernie,

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Notatki Polemiczne

(Cat)

Jak błyskawica idzie za błyskawicą, jak grom wywołuje w skałach echo gromu, tak piękny wiersz Wierzyńskiego wywołał piękny artykuł Pruszyńskiego. Cieszę się, że artykuły tak doskonałe, jak Pruszyńskiego o Piłsudskim, Pruszyńskiego o Sławku ukazały się w biednem, paryskiem "Słowie". Zgadzałem się ze wszystkiem, od a do zet, co Pruszyński napisał o Piłsudskim, nie zgadzam się z niektóremi tezami co do Sławka. Nie weźmie mi za złe mój kolega i przyjaciel, że się z tego wyspowiadam.

Przedewszystkiem, te paralele historyczne, które umieścił Pruszyński na wstępie, wydają mi się nietrafne. Jan Ewangelista, a więc zapowiedź, prekursor, Ossoliński, a więc jeśli nie tosamo w stosunku do Władysława IV-go, co Bismark w stosunku do Wilhelma I-go, to przynajmniej indywidualność do Władysławowej równorzędna, Zamoyskiego karjera polityczna nie ogranicza się do Batorego, Król Stefan jest raczej w niej epizodem, Zamoyski to jest historja odrębna, jego współpraca z królem jest tylko tej historji jednym z okresów, może rozdziałem największym, ale rozdziałem tylko, pozatem te postacie historyczne nie żyją nawet we wspólnym klimacie, nie mówią nie myślą podobnym językiem, — wreszcie Trocki przez całe życie był przeciwnikiem Lenina, sprzysięga się z nim dopiero w roku 1917, dziś używa imienia Lenina dla walki ze Stalinem, ale sam myślał, działał, w sposób do Lenina niepodobny, chodził swojemi drogami. Inne zupełnie porównanie przychodzi mi do głowy — porównanie może trochę nieprzyjemne, bo z innej skali i z innego materjału, używam go tylko dlatego, że wiele razy dawałem i nadal będę dawał wyrazy swej czci, swej powiedziałbym nawet miłości dla bohaterskiego, pięknego, szlachetnego Sławka. Ale wobec Piłsudskiego był on nie Ossolińskim, nie Zamoyskim, o! nie Trockim napewno; czytelnicy Conan Doyle'a przyznajcie mi rację, gdy powiem, że to był taki dr. Watson wobec Sherlocka Holmesa, to znaczy przyjaciel swego mistrza, zżyty z nim, z jego metodami, z jego sposobem myślenia, a jednak gdy działał samodzielnie, gdy chciał Piłsudskiego naśladować, to jednak robił coś całkiem innego. Oczywiście należy podkreślić, że Sławek był Piłsudskiego przyjacielem najbliższym i jedynym. Rydz może był "komendanta" wielbicielem, Sławek — przyjacielem. Rydz prężył się na widok Marszałka, Sławek, który go kochał napewno 1000 razy więcej niż Rydz, niż ktokolwiek inny, mówił mu "ty" — jemu jedynemu w całej Polsce Piłsudski ufał nieograniczenie, bezwarunkowo, ślepo. Był to rodzaj bolszewizowania historji, to co się działo ostatnio w Polsce, owe przesadzanie rzekomej przyjaźni "Rydz-Piłsudski", to odsuwanie w cień rzeczywistej przyjaźni "Piłsudski-Sławek". Ale widzę, że znów wpadam w zgrzyty, w narzekania, w zgorzknienia. Istotnie o Pruszyńskim można powiedzieć "Marja lepszą cząstkę obrała" — napisał dwa artykuły retrospektywne, pełne blasków. Ja babrałem się tylko z tematem Rydza.

Pruszyński stawia jednak Sławkowi zarzuty, które będę raczej odpierał, stawia je pod wpływem może znów przepięknego wiersza Wierzyńskiego, tego ostatniego w nim akordu, że Sławek umarł "sam pełen winy". Neugebauer nie był zresztą nigdy ministrem przemysłu i handlu, a tylko robót publicznych i nie był w gabinecie Sławka. Prawda, że Sławek nie miał zmysłu do spraw gospodarczych. Jego stosunek do podatków był stosunkiem wymagania ofiar na sprawy publiczne. Sam Sławek, gdyby co miał, toby oddał Ojczyźnie już dawno i wyraz „podatek", „opłata", „ciężar publiczny" to wszystko były dla Sławka pojęcia ofiar, które dla dobra publicznego ponosić trzeba. Sławek nie rozumiał trybów, w które ujęte jest życie gospodarcze, nie rozumiał stosunku podatku płaconego w Samborze, do bilansu handlowego Gdyni, nie rozumiał, że tu nie chodzi o to, czy ktoś chce, czy nie chce ponosić ofiar materjalnych dla ojczyzny, ale o to, czy dany podatek pomaga czy szkodzi rozwojowi gospodarczemu, obrotowi gospodarczemu, wzbogaceniu się kraju. Tego Sławek nie rozumiał, nie znał, ta dziedzina była mu głęboko antypatyczna.

Prawicowość Sławka... Tutaj można powiedzieć, że nie było człowieka bardziej psychicznie odległego od tak zwanej "czwartej brygady", to znaczy od tych, których uważano za prawicę BBWR i jednocześnie nie było w Polsce dwóch ludzi, którzy się tak doskonale rozumieli jak powiedzmy Sławek i Jan Tyszkiewicz. Obaj nie żyją, obydwum Bóg wyrządził tę wielką łaskę, że nie patrzyli na naszą wrześniową klęskę i na powrót Polski do niewoli. Jesteśmy na gruncie francuskim, wytłómaczę więc francuskiemi kategorjami historycznemi o co mi chodzi. Oto konserwatyzm, prawicowość może być dwojaka: orleanistowska i ta od hrabiego Chamborda, od białego sztandaru i niezłomności zasad. Orleanizm, a więc "bogaćcie się," a więc panowanie spokoju, równowagi, sytości, rozsądku — a więc burżuj z dużym brzuchem. Hrabia Chambord, a więc nieliczenie się z niczem i z nikim, tylko ze swym białym sztandarem, ze swemi ideałami, z uromantyzowaniem przeszłości. Sławek miał w sobie jaknajmniej z Thiersa, jaknajmniej z Ludwika Filipa, dużo, bardzo dużo z Henryka V-go. Był to socjalista, który zamiast Marxa czytał Chateaubrianda.

Zresztą historja osobista Sławka posiada w sobie epizod jakby powtórzony z życia tego króla, który odtrącił tron i koronę, bo nie chciał się zgodzić na wyrzeczenie się sztandaru, który ukochał. Oto umiera Marszałek, który powiedział prezydentowi Mościckiemu: — "Jak będziesz się czuł zmęczony, to ustąp Sławkowi", i oto władza jest całkowicie w ręku Sławka, który stoi na czele organizacji politycznej, mającej całą administrację państwową w ręku. Sławek może władzę objąć, może Ignacego Mościckiego zmusić do ustąpienia, wystarczyło mu utrzymać kilka słów w ustawie o obiorze głowy państwa, kilku zdań, które już były zaprojektowane. Ale Sławek drogą rozumowania czysto prawniczego dochodzi do przekonania, że tego robić nie może i prezydent Mościcki wymanewrowuje go, używając Rydza jako instrumentu. I pamiętam rozmowę ze Sławkiem: — "Przyjaciele pańscy — powiedziałem mu mają do pana żal, że pozostawił pan obecnego prezydenta przy władzy." — Każdy inny, nie Sławek, powiedziałby patetycznie, że zrobił to świadomie, że nie chciał zajmować miejsca, że to lub owo, ale każdy inny, nie Sławek, odpowiedziałby mi w takiej chwili w sposób napuszony, tryumfalny, dumny z siebie, nadzwyczajnie godny, takim właśnie tonem, jakim ktoś nieposzlakowany udziela nauk moralnie zaniedbanym chłopcom. Ale oto Sławek podniósł na mnie oczy z błyskiem, którego u niego nigdy przedtem, ani później nie widziałem, z błyskiem oczu przepraszającym, jakby zawstydzonym, jakby wstydliwym i powiedział cicho: — "Jakże mogłem wywierać presję na Prezydenta, aby ustąpił, przecież pan wie, że to właśnie ja byłem designowany na jego miejsce". — I oto Sławek powiedział: "konstytucja" i nie zrobił nic, coby się z jego pojmowaniem świeżo uchwalonej konstytucji nie zgadzało. Stał się legitymistą nowej konstytucji, tak jak hrabia Chambord był legitymistą swego białego sztandaru. Jeden z najinteligentniejszych w Polsce polityków wołał: — "To miejsce w tramwaju kobiecie się ustępuje, ale nie władzę w kraju!"

Sławek się zabił w niedzielę, bo Piłsudski umarł w niedzielę,: zabił się o godzinie 8 min. 45 wieczorem, bo w tej właśnie minucie serce jego przyjaciela bić przestało, — Sławek się zabił, bo się czuł jak pies, któremu powiedziano: — pilnuj domu, a tymczasem złodzieje przyszli, dom okradli, oplugawili, narazili na niebezpieczeństwo pożaru, a on nie umiał ustrzec, nie umiał strzedz, nie umiał zaradzić. I oto Sławkowi zbrzydło życie w tych okolicznościach; żałuję, że paląc w dniu 18 września wszystkie papiery w redakcji zapomniałem wyjąć list Sławka, w którym mi dziękował za przysłanie "Książki moich rozczarowań" i w którym swoim dziecinnym charakterem pisma, swoim prostym stylem pisał: "nietylko pan się rozczarował". „Rozczarowanie" - wyraz ten odpowiadał psychice Sławka w pierwszych miesiącach 1939 r. Sławek się zastrzelił z browninga, którego używał do walk z policją i żandarmerją rosyjską we Frakcji Rewolucyjnej. Z czasów kiedy wierzył, kochał, miał płomienną nadzieję. Jego koledzy

Dalszy ciąg na stronie 2-ej.

Skandynawja i Angers

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

Czasy Napoleona w dużym zakresie "przerobiły", przeeksperymentowały możliwość stosowania blokusu w Europie.

W porównaniu z czasami Napoleona nowe jest to, że dziś Anglja posiada twardą nogę na kontynencie i że o wiele więcej sama blokuje, niż jest blokowana jako państwo kontynentalne. Widzimy jednak że historja w pewnych częściach się powtarza, że zbliżenie się Rosji do kontynentalnego przeciwnika, Anglji, wywołało starcie w tym samym miejscu, co wtedy w 1801, mianowicie w Kopenhadze.

Historja Napoleona wskazuje nam, że blokus może być narzędziem walki, ale blokus i tylko blokus nie może wroga zwyciężyć.

To też powiedzmy sobie otwarcie: blokus stworzony przez Anglję i Francję wobec Niemiec, a który niewątpliwie doprowadził do zajść w Skandynawji, nie jest narzędziem zwycięstwa, a tylko jednym ze sposobów walki. Tak jak nie można wroga zwyciężyć samą artylerją, bez innych rodzajów broni, tak nie można zwyciężyć blokusem, bez rozprawy orężnej.

Ale w naszych czasach nowe jest to, że wojna się toczy nietylko na lądzie i na wodzie, ale i w powietrzu i że Anglja pozostając pierwszą potęgą morską, staje się równie wielką potęgą powietrzną. Nowe jest także to, że wojna obecna jest wojną materjałów, a nie ludzi, a w materjałach nasza strona ma znaczną przewagę. Zachowajmy zimną krew. Zwycięstwo nie przyjdzie zaraz, ale przyjdzie napewno, wtedy kiedy możliwości materjałowe Anglji i Francji zamienione zostaną w siłę działającą. Długotrwałość wojny jest wielkim ciężarem dla Polski, ale to też musimy sobie powiedzieć, że im zwycięstwo przyjdzie później, tem będzie kompletniejsze.

W takich czasach, jak te dwa dni ostatnie czuję wielką tęsknotę do redagowania dziennika. Rozważania ogólne nie dają się oderwać od wypadków w okresie 24 godzin. Uwaga ludzka koncentruje się na tem co się stało w ostatnich minutach, na depeszach ostatnich. Wszystko co się wypowiada bez najściślejszego związku z temi depeszami, chociażby było najgłębsze, czytelnikowi wydaje się szare i bezbarwne. Tygodnik to dobra forma do czasów zastoju i czekania, zła gdy toczy się akcja bojowa.

Neutralność Szwecji! Czyżby dobry i kochany przez Szwedów jak ojciec, Król Gustaw raz jeszcze nie chciał wojny ze względów rozsądniczo-pacyficznych, jak jej nie chciał za kryzysu norweskiego w 1905, za wojny światowej i teraz za tragedji fińskiej? Sądzę, że przyczyna tkwi gdzieindziej. Wojna, którąby Szwecja wypowiedziała dziś Hitlerowi dałaby Niemcom tylko tytuł prawny do zajęcia południowej Szwecji. Neutralność państwa słabszego może być czasami bardziej niebezpieczna, aniżeli grożenie wojną bez sił odpowiednich.

Austrja, Czechy, Polska, Estonja, Łotwa, Litwa, Finlandja, Danja, Norwegja. Nie darmo wołałem rozpaczliwie na łamach wileńskiego "Słowa" ... „Minął czas państw małych, musi nastąpić komasacja polityki i sił państw mniejszych". Szwecja chyba rozumie, że nie ominie ją wspólny los i jej neutralność jest chyba tylko neutralnością taktyczną. *(Cat).*

M. K. J.

SYRENY

I rozległ się w Paryżu głośny alarm syren...
Zaśpiewały przeciągle współczesną muzyką...
Jest w niej coś z wilczych chórów, z wichrowego krzyku,
Wiele z Szymanowskiego gdy był beznadziejny...
Rośnie, mnoży się, straszy —
cichnie, by wybuchać,
Gatunku, Zbiorowości ostrzegawcze wycie,
Które śmierć po imieniu nazywa.
O głosie
Jakżeś smutny! Jak siłą i grozą potwierdzasz
Naturę ludzką, ciemną jak puszcze Afryki!
A gdy górą brzęczenie wtóruje ci nikłe,
Jakżebyśmy pragnęli być poza gatunkiem
Tak morderczym, lub do tych należeć szczęśliwych
Którzy za lat tysiące — miejmy tę nadzieję! —
Będą czytać z podziwem i z niedowierzaniem
O naszych biednych czasach, o naszem cierpieniu
I niepohamowanym wybuchać humorem,
Na widok masek przeciwgazowych, w muzeum,
Wielkookich, potulnych i zawstydzających...

M.K.J.

Niedyskrecje...

Pewien wybitny Piłsudczyk proponuje, aby na szalę propagandy rzucić książkę Dmowskiego "Niemcy, Rosja a kwestja polska" i pewien stary wybitny endek, przyjaciel Romana Dmowskiego mu odpowiada: "Ależ nie, Panie, czasy się zmieniły — w tej książce Dmowski uzasadnił potrzebę współpracy koalicji z Rosją. Dzisiaj żądamy czegoś wręcz odwrotnego."

Tak jest, czasy się zmieniły.

***

Wśród naszych ministrów zasługuje na specjalną monografię P. Marjan Seyda. W czasach tamtej wielkiej wojny stał na czele agencji lozańskiej, budził w państwach koalicji myśli o Polsce. Potem wrócił do swego Poznania, pracował przez lat 20, aby po tych 20 latach, wrócić z powrotem do tego samego, do propagandy, informacji, prasy francuskiej, angielskiej, amerykańskiej.

Los prawdziwie tragiczny.

Tembardziej tragiczny, że za to co się stało p. Marjan Seyda nie ponosi ani cienia winy. Na swoim posterunku publicystycznym w Poznaniu przestrzegał, ostrzegał.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Pułkownik Walery Sławek

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

a z nią ilość ludzi zależnych od państw urosła, ilość ludzi niezależnych gospodarczo zmalała. O, bo wolnym politycznie jest tylko taki obywatel, który jest wolny gospodarczo, którego starosta nie może wypędzić z posady, jeśli nie pogłosuje po myśli władzy. Bo można w konstytucji napisać tysiąc razy, że się jest republiką demokratyczną, i że jest wolność, i że obywatele mają wpływ na rządy, ale wolności tej nie będzie w kraju wygłodzonych małorolnych i zahukanych urzędniczyn. Pod gmach polityczny musi być położony fundament stosunków społecznych, wolności gospodarczych. Bez fundamentu gmach runie.

Gmach Sławka runął istotnie, na głowę jemu, na głowę nam. Człowiek co totalizmu nie chciał, przygotował w Polsce grunt pod totalizm. Sławek sam się przekonał, jak wielkiem złem jest wprowadzanie armji do polityki, kiedy wbrew jego konstytucji, wbrew myśli Marszałka, Polska uzyskała naraz dwie głowy państwa — na Zamku i w GISZ-u, jak dwóch dożów w epoce swego upadku miała Wenecja, jak mikadę i szoguna miała w dobie upadku Japonja. Sławek sam się przekonał co warta jest jego "elita", gdy zaurzędniczone kolegja wyborcze głosowały wedle zleceń — starostów. Sławek sam się przekonał co warte jest robienie wyborów, gdy poczęto to robić i przeciw niemu. A wreszcie, Sławek sam się przekonał, jak potrzebna jest prasa niezależna, nie żyjąca z subwencji skarbowych, nie kadząca rządowi, gdy "Gazety Polskie", « Kurjery Wileńskie », " Dzienniki Polskie", po latach laszenia się traktowały go kopniakami, a prasa niezależna, tak przez niego ongi zwalczana, zachowała umiar i oddała słuszność. W ostatnim roku swego życia człowiek ten ujrzał, że stworzył własnym wysiłkiem karykaturę tego, co stworzyć zamierzał. Jak zły artylerzysta, zamiast piechoty nieprzyjacielskiej ostrzelał i zniszczył własną. Są wodzowie, którzy potrafią przeżyć takie klęski, i jeszcze mają pretensje. Ale Sławek był z innej gliny. Położył swego skrwawionego trupa pod nogi totalniackiego karła, wyhodowanego w cieplarniach urzędasowskich, w jego własnej poczekalni. Sam siebie ukarał, sam się trupem u progu położył. Ale Polska Ozonu i Berezy gotowa była przejść nad tym trupem, jak Sejm Ponińskiego ominął postać Rejtana.

***

Sławek swoją śmiercią objawił Polsce prawdę z tragedji greckiej, prawdę sofoklesowską, że ci którzy władają rzeczą pospolitą muszą płacić za swoje winy ciężko, bardzo ciężko. Sławek sam swoją głowę oddał, choć w Polsce największe zbrodnie wobec narodu jakoś rozchodziły się dotąd po kościach, jakoś zawsze znalazły takich co potrafili obronić, wytłomaczyć, odroczyć, zamydlić. Blady cień Sławka może kołata dzisiaj w okna will rumuńskich, może spędza sen z powiek, jak krzyk puhacza co woła po nocy : — "pójdź, pójdź, pójdź", może nęka tych ludzi o nieczystem sumieniu myślą o śmierci? Ale właśnie tem samoukaraniem oddał Sławek historji polskiej usługę : Może trudniej dziś będzie u nas o bezkarność złego rządzenia.

A nam, którzy nie rządzimy, pozostawił inną naukę : Nie wystarcza chcieć dobrze, mieć dobre intencje, najszlachetniejsze chęci. Nie można wedle swego widzimisię, swych ciasnych animozji czy sympatji, rozstrzygać wielkie sprawy narodowościowe. Nie można tworzyć prawa nie znając prawa, nie można urabiać życia narodu bez znajomości tych wielu nauk, prawd, wiedz, które w naszych skomplikowanych czasach są potrzebne. Dzisiejszej wojny nie robi się lancą ułańską, ani bagnetem. Do dzisiejszego rządzenia trzeba mieć przygotowanie wielostronne, solidne. To rzeczy niemniej fachowe, jak konstruowanie nowego typu samolotu, czy prowadzenie okrętu. A przecież w tamtych dziedzinach uznajemy prymat fachowości. Może, przez przykład Walerego Sławka, zrozumiemy go i tutaj. Może. Może. Wtedy nie będzie tak daremnie tragiczne szamotanie się w Polsce, rozpaczne błądzenie w mroku człowieka, który oślepł i osiwiał w pracy podziemnej, któremu na pracę w słońcu nie starczyło już czasu.

Ksawery Pruszyński.

List z pod zaboru bolszewickiego

...Słusznie Henryk na plan pierwszy wysuwa akcję wywożenia elementu polskiego, o czem nam tu sygnalizują zgodnie ze wszystkich powiatów Wileńszczyzny, a nawet i Nowogródczyzny, jak Baranowickiego, Lidzkiego, Szczuczyńskiego. Prócz osadników specjalnie są tępieni ci, co mieli jakikolwiek związek z lasami, a więc wszelkiego typu administracja leśna i wszyscy gajowi, nawet tacy, co już od paru lat gajowymi być przestali. Np. z lasów wywieziono z rodzinami dosłownie wszystkich gajowych z wyjątkiem dwóch, którym udało się w ostatniej chwili zbiec. Wywożeni są również Krakusi, strzelcy, ochotnicy W. P. i t.p., element denuncjowany przeważnie przez usłużną młodzież żydowską. Wywożenie to odbywa się w warunkach okropnych, ludzie ci, załadowani do nieopalanych "tiepłuszek", po parę dni musieli oczekiwać na lokomotywę, którąby ich zabrała; w okresie tegorocznych mrozów widziano zamarznięte dzieci wyrzucane z takich, stojących na stacjach, wagonów.

Tragicznym dla tamtejszej ludności jest wszelki brak zarobków, oraz zupełny zanik handlu. Rynki w miasteczkach wogóle się nie odbywają, sklepy wszystkie są pozamykane, lub poprostu puste, w jakiejś jedynej, pozostałej kooperatywie można nabyć tylko machorkę t. zw. "kareszki". Raz tylko przysłano po pół kilo soli i litrze nafty na rodzinę. Pud żyta kosztuje w "wolnym handlu" 45 rubli, podczas gdy za zarekwirowane zboże płacą po 2,5 — 3 rb. pud, kilo masła dochodzi do 100 rubli, a para butów z cholewami — 1000 — 1200 rb. W tych warunkach za przymusową pracę przy oczyszczaniu torów ze śniegu płacą mężczyźnie 5 rubli dziennie. Ruch kolejowy jest najwidoczniej zdezorganizowany, pociągi spóźniają się przeciętnie o dobę, a właściwie wogóle nie wiadomo, kiedy mają przyjść. To też większe dworce, jak Baranowicze lub Lida, stale są zapchane ludźmi. Cały inwentarz po wsiach jest zarejestrowany, żeby zabić świnię, trzeba mieć specjalne zezwolenie, przyczem władzy należy oddać skórę (czasem także połowę mięsa).

Przystępują już do tworzenia "kołchozów", wymuszając od poszczególnych wsi " jednogłośne " uchwały. W tym celu widocznie zaczynają przywozić większe maszyny rolnicze, jak traktory, i komplety narzędzi do motokultury. Ciekawe również są wiadomości, jak wygląda "kołchoz" istniejący już dawniej w powiecie słuckim : otóż przeciętny chłop, uczestnik kołchozu, ma do własnego użytku chałupę i 0,3 ha gruntu, ma także prawo mieć jedną własną krowę, ale zato musi oddać do kołchozu 200 litrów mleka rocznie. Obowiązany jest on stale pracować w kołchozie i za każdy odpracowany dzień otrzymuje specjalny kwit, odnotowywany na jego konto w rachunkowości kołchozu. W ciągu roku na poczet tych zapracowanych dniówek chłop taki może otrzymać pewną ilość najniezbędniejszych produktów, jak np. sól, co również jest odnotowywane na jego koncie. W końcu roku następuje rozrachunek, przy którym z ogólnych wpływów pokrywa się konto zarządu (zarządzający, kasjer, buchalter, dozorcy, pastusi i.t.d.), część idzie wprost na potrzeby czerwonej armji, część zaś zboża tytułem podatku potrącanego w naturze, pewna ilość na zasiew i jako rezerwa na wypadek nieurodzaju, a dopiero resztę dzieli się pomiędzy uczestników kołchozu. Rezultat końcowy jest taki, że męski dzień pracy jest opłacany w wysokości 2,5 do 3 kg. żyta, to też tylko rodziny liczące od 4 do 5 ludzi zdatnych na robotników mogą zarobić na wystarczającą ilość chleba. Wogóle jest tam "śmierdząca nędza", ludzie od piętnastu lat nie widzieli słoniny, są okropnie obdarci, noszą fabryczne, gumowe łapcie zamiast butów. Wskutek braku obornika nawet na tych przepięknych, słuckich glebach urodzaje są fatalne, a poza tem nikt się tak bardzo nie troszczy, żeby wszystko wczas było zebrane, więc w rezultacie w październiku widziano jeszcze owies na polu, a w listopadzie kartofle zasypane śniegiem. Nic więc dziwnego, że taki stan zrobił wstrząsające wrażenie nawet na prawosławnych - białorusinach z nieświeskiego, którzy tam byli i teraz szczególniej ludność pograniczna, boi się, jak ognia, wprowadzenia kołchozów. Nastroje ludności zmieniły się radykalnie, a największymi polonofilami zrobili się starsi Żydzi. Charakterystycznem jest, że młodzież chłopska z nieświeskiego, a więc prawosławna, uciekała pod okupację niemiecką, bojąc się poboru do czerwonej armji i wysłania na jakiś daleki front.

Ciekawe są również informacje jak się odbywały "wybory" do tego Zgromadzenia w Białymstoku, które uchwaliło, przyłączenie "Zachodniej Białorusi". Tak np. w gminie B. powiatu Lidzkiego jedynym kandydatem wysuniętym przez władze był niejaki Kostanowicz — kryminalista, który niedawno odsiedział cztery lata więzienia. Przywieziono drukowane kartki z jego jedynem nazwiskiem i kazano wszystkim, nie wyłączając starców, stawić się do lokalu wyborczego. W lokalu tym był nawet specjalny stół za parawanem, ale wolno było tylko nazwisko Kostanowicza skreślić bez prawa wpisania innego. I chociaż wielu ludzi nazwisko to skreśliło, ogłoszono, że 100% głosów oddano na Kostanowicza. W taki to sposób ów Kostanowicz został "posłem" do Białegostoku !

Niedyskrecje...

Codziennie o godzinie 9-ej rano wchodzi drobnym krokiem do kawiarni Deux Magots starszy pan o bujnej, siwej, rozwichrzonej czuprynie. W pół godziny później wtacza się tęgawa, starsza dama w czarnej sukni, w czarnym kapeluszu i w czarnym, długim welonie. Dama ma bródkę à la Napoleon III, czem zwraca uwagę wszystkich. Siadują codziennie przy tych samych stolikach od wielu, wielu lat po oddaniu sobie wzajemnych ukłonów, poczem pogrążają się w lekturze dzienników. Jego nazywają wszyscy Monsieur le President, a ją Margarabiną.

Ten siwy pan, to znany całej emigracji i w kraju - Hieronimko. Przez lata całe korespondent "Robotnika" w Paryżu, kiedyś najmłodszy więzień w X pawilonie, działacz niepodległościowy, komandor Polonia Restituta. Dziś Hieronimko jest już bardzo stary i nikt nie wie ile lat sobie liczy, a pytać go nie wypada, gdyż się obraża. Dziś Hieronimko opowiada tylko anegdoty. O Dmowskim i o Piłsudskim, o Sławku i o Witosie, o Daszyńskim i o Zamoyskim. Znał bowiem wszystkich. Sztandarowy socjalista, gdy mówi o Mickiewiczu, płonie entuzjazmem. O Marxie ze znudzoną miną. Hieronimko wygłasza nieraz opinje, które wywołują oburzenie u młodzieńców rozprawiających o wymierzaniu sprawiedliwości społecznej, albo starszych panów z brzuszkami udających ludowców. Stary Hieronimko wie bowiem, że świat dzieli się nietylko na białych i czerwonych, na bogatych i biednych, ale także na ludzi uczciwych, ludzi z charakterem i na świnie. Życie nauczyło go, że to kryterjum jest najważniejsze. Sędziwy Hieronimko ma w sobie coś z żydowskiego proroka, coś z komika, coś z artysty i coś z uroku i legendy tego pokolenia, które ginęło na stokach Cytadeli i ulicach Warszawy i Łodzi w 1905 roku. Stary Hieronimko, całe życie działacz społeczny, dzisiaj zajmuje się rodakami, którzy nie mogli zrozumieć przepisów prawa. Ratuje, broni, interwenjuje nawet i wtenczas, gdy podróżny w szarym ubraniu wyjeżdża na Gujanę, albo poprostu ma wisieć.

— "Mam jedno marzenie, powiedział kiedyś Hieronimko, chcę leżeć na cmentarzu w Montmorency. Tylko, dodał, miejsca tam tak podrożały"!

***

O obronie Warszawy ukazały się dotychczas dwie książki: "Le siège de Varsovie" Ordona i "Le journal d'un defenseur de Varsovie" Sowińskiego. Pierwsza książka jest już wyczerpana. Sprzedaż drugiej idzie bardzo dobrze. Sowiński, który tak jak i Ordon, jest pseudonimem, przygotowuje studium o wojnie polsko-niemieckiej.

***

W Księstwie andegaweńskiem po skończonych obradach jeden z ministrów zaprasza uprzejmie swego kolegę do swego samochodu i mówi: — "Siadajmy razem do tego karawanu".

***

Arcyksiążę Karol Olbracht Habsburg z Żywca siedzi w więzieniu niemieckim. Cieszył się on sympatją Piłsudskiego. Gdy w roku 1934 Marszałek spędzał wakacje w Moszczenicy pod Żywcem w majątku p. Kętrzyńskich, Arcyksiążę był przyjęty przez Piłsudskiego. Rozmowa trwała kilka godzin i do dzisiaj pozostała tajemnicą.

Gdy admirał Horthy bawił w Polsce w r. 1938, w czasie wielkiego rautu wydanego na Wawelu nie dopuszczono Arcyksięcia do Horthy-ego. Na drugi dzień Arcyksiąże otrzymał od Horthy'ego zaproszenie. Był jedynym, którego Horthy przyjął a następnie demonstracyjnie odprowadził aż na dziedziniec wawelski. Horthy chciał podkreślić przyjaźń dla syna swego dawnego dowódcy, pod którego rozkazami otrzymał galony oficera marynarki.

Notatki Polemiczne

Dalszy ciąg ze strony 1-ej.

z Frakcji zostawali dyrektorami banków, myśleli napewno, że to ich życie w limuzynach było życiem o wiele lepszem, niż tamte z browningiem w ręku. I ci sławkowi koledzy dyrektorzy banków, pozostali sympatykami socjalizmu i zasad pokrewnych i gotowi może byli twierdzić, że "nie zdradzili ideałów młodości". Sławek chciał, aby Polska była monarchją, ale umarł po wielkotnem premjerowaniu i marszałkowaniu z emeryturą 220 zł. miesięcznie, z tęsknotą do czasów, kiedy był tylko bohaterskim włóczęgą.

Czy wkład życia Sławka do życia zbiorowego Polski jest pozytywny, czy negatywny? Bezwarunkowo i bezapelacyjnie pozytywny. Bo! pal djabli, czy się rozsądnie, czy nierozsądnie zapatrywał na sprawy gospodarcze, konstytucyjne, polityczne. Ze Sławkiem, z duchem Sławka historja nasza wznosi się na najwyższe, aż zimne szczyty błękitnego heroizmu. *(Cat)*

Sprawozdania kinowe

Ostatnio pisałam recenzję z dwóch filmów o podobnym nastroju: "Błonia niebieskie" (The green pastures) i "Przedziwne zawieszenie" (L'étrange sursis). O „L'etrange sursis" chciałam panisać dużo, bo to film zupełnie wyjątkowy, ale zaczęłam od "Niebieskich błoń" i recenzja mi rosła tak, że kiedy ją wreszcie skończyłam, na "Przedziwne zawieszenie" nie starczyło już energji i rozpędu, napisałam więc parę banalnych zdań.

Dziś wracam znów do tego filmu, bo chciałabym zwrócić na niego uwagę i namówić na zobaczenie, wart jest tego. (Z najdroższego kina przeszedł do trochę mniej drogiego — Ermitage na Champs-Elysées, kiedy przejdzie wreszcie do tanich, zwrócę na to uwagę.)

Młody człowiek w sportowym płaszczu i kapeluszu wychodzi na brzeg szosy. Po obu stronach drzewa wyciągają gałęzie, słońce z trudem przedziera się przez liście. Taka droga prowadzi z Wilna przez majątek Werki, wdół, kręta i stroma, do starej karczmy "Słomianki". Jeśli się nie naciśnie mocno hamulca, auto z rozpędu, za ostatnim zakrętem, wpada w rzekę. Na tej drodze jest chłodno w upał, pachnie wodą, zawsze wilgotną ziemią, rodzi się nastrój do bajek pod zielonym baldachimem z liści.

Na szosie ukazuje się auto: zwalnia gwałtownie. Wychyla głowę młodziutki chłopiec: — czy?... kaszel przerywa mu w pół zdania. Kaszle tak, że aż pochyla się na kierownicę. Człowiek w sportowym płaszczu odpowiada spokojnie: — Jeszcze nie. Chłopiec odjeżdża.

I oto, chociaż nie stało się nic niezwykłego, przenika nas dreszcz niepokoju i w tym momencie wiemy, napewno już wiemy, że człowiek w sportowym płaszczu to — śmierć.

Nadjeżdża inne auto, człowiek na brzegu szosy podnosi rękę: roześmiana para pyta uprzejmie:

— Podwieźć pana?

— Tak.

— Dokąd?

— Ooo, mnie wszystko jedno. Tam gdzie i państwo jadą.

Auto rusza. Przy najbliższym zakręcie... i znów wiemy, z całą pewnością już wiemy co się za chwilę stanie... Auto wylatuje z szosy, przez rów, wali z całym rozpędem w zielony stok wzgórza.

A potem zaczyna się przepiękna historja o małym chłopcu, którego rodzice zginęli w wypadku samochodowym — Pud został odtąd na świecie z parą staruszków. Babcia siedzi w domu, wyszywa serwety, przygotowuje konfitury, w niedzielę chodzi do kościoła. Dziadek jest sparaliżowany i jeździ na wózku, ale to wcale nie przeszkadza, że jest najlepszym towarzyszem zabaw. Nie strofuje nigdy: siedź prosto, nie kręć się, bądź grzeczny, śmieje się tylko i żartuje, a co gorsza — mówi zawsze to co myśli. Pud robi to samo.

Ale że nie może być szczęścia bez chmurki, więc istnieje jeszcze daleka krewna, stara panna, która się każe nazywać ciocią. Pud jednak niecierpi jej równie serdecznie jak Gramps, dziadek, i nazywa ją chętnie "czerwoną glistą".

Są mieszkania, najczęściej t. zw. umeblowane pokoje, pokoje w hotelach i pensjonatach, pełne poduszek, pluszowych mebli, kotar sypiących kurzem, z oknem wychodzącym na podwórze, ciemne, ponure, wiecznie przesiąknięte zapachem tanich tłuszczy i kuchni, przesiąknięte atmosferą lenistwa, niechęci, histerji i kłótni. Kobiety z takich pokojów chodzą zawsze rozczochrane, mówią podniesionym głosem i trzaskają drzwiami.

Zaraz po przyjeździe do Paryża, kiedy z planem w ręku obchodziłam dziesiątki mieszkań do wynajęcia i pensjonatów, w jednym z nich pokazano mi pokój, a potem tablicę wmurowaną nazewnątrz, obok wejścia: — Tutaj mieszkał i tworzył August Strindberg. Właśnie taki czerwony i pluszowy, ponury pokój. I wtedy zrozumiałam jego nienawiść do kobiet.

Ciotka Puda, chuda, chciwa, Demetria (czerwona glista) wnosi ze sobą nastrój Strindbergjady. Może także wychowała się w pluszowym i ciemnym pokoju?

JEDYNA CUKIERNIA POLSKA

Kawa - Herbata
Wywiorne ciasta
niły nastrój — miejsce spotkania polskiego towarzystwa
BABY, STRUCLE, SERNIKI, TORTY, PĄCZKI

LES DOUCEURS DE MON PAYS
20, rue Vignon
Tel: OPEra 03-10
Metro: Madeleine

Rowerem wśród dolmenów

Siedzi się w tym obozie jak w ghetcie polskim. Nie słychać wcale francuskiego, odwrotnie — Francuzi okoliczni zaczynają mówić po polsku.

Dwa dni świąt — cóż można wymyślić lepszego, jak siąść na rowery i gnać po szosach. Przyjemniej się jeździło dawniej na motorze, z Pusią i Klocią zamiast tych dwóch mrukliwych drabów, co wtuliwszy głowy w ramiona pedałują obok zaciekle. Ale wstęga szosy jest zawsze cudowną rzeczą.

Stare zamki, kolosy wobec naszych dworów, z takimiż jak nasze zapuszczonymi parkami wokoło. Miałby tu niecny Poniatowski co tępić i niszczyć. Pytam bretona w sabotach:

— Czegóż ten mur jest rozwalony? Sławoj tu urządził nalot, czy co?

— To nie nasza wina, to te dranie republikanie podczas chouanerji go rozwalily.

Może i był czas naprawić. Lecz sytuacja fornala w bretońskim pałacu jest o wiele korzystniejsza, niż dyrektora departamentu w naszym ministerstwie. Powie taki właścicielowi :

— Albo kasujemy hodowlę kur, albo wyjeżdżam do Paryża i wstępuję do baletu.

— Niech djabli biorą kury, tylko nie opuszczaj mnie, woła przerażony gentilhomme.

Kilometrami się jedzie wśród pustych landes, niema przeludnionych wiosek, gdzieniegdzie tylko kamienny domek i staruszka w białym czepeczku ledwo rozumiejąca po francusku.

Bretończycy uczą się w szkołach swej bretońskiej historji, która jest jedną nieustanną walką z Francją, rozmawiają między sobą po bretońsku, podkreślają co chwila : — my jesteśmy bretończycy! i — uważają tę Francję za swą ojczyznę, kochają ją nad życie. Kwestja rusińska, u nas, to też nie żaden węzeł gordyjski — gdyby zabrali się doń nie Józefscy i Biłyki.

Po miasteczku z 500 mieszkańców można i trzy kwadranse łazić z rozkoszą. Kościół zapadły w ziemię, zaułki tak wąskie, że dwa grube kundle nie mogłyby się w nich rozminąć, pochylone domy, omszałe studnie — wszystko ociekające stuleciami, nasiąkłe historją. W karczmie, wobec której Fukier jest nowoczesnym dancingiem, mówię do właścicielki:

— Wasza gospoda ma chyba z tysiąc lat, panienko?

— O nie proszę pana, ma tysiąc czterdzieści trzy!

Jakiś piekarz kopie pogardliwie drzwi swego zakładu i narzeka:

— Draństwo ma ledwo 400 lat i już zepsute, do niczego. Aa, to budowali partacze — nie solidni rzemieślnicy!

Szczęśliwy kraj, gdzie wszystko stoi póki nie spróchnieje; w Polsce powinniśmy klecić domy z papieru jak Japończycy, akurat wystarczą między dwoma wojnami.

Ksawery jest rozgarnięty i wie, że zawsze warto się pokrzepić, złazimy więc z rowerów przy każdej kafejce, zachodzimy na kieliszka. Nad oceanem system ten przestaje być kosztownym, marynarze z czerwonymi pomponami na czapkach klepią nas po plecach:

— Aa, wy jesteście Polacy? allons — jedna kolejka!

Każdy ma swoją opinję o każdej kwestji i nie ukrywa jej w kieszeni. I nie kadzidło pochwał unosi się przy wymawianiu nazwisk ministrów. Lecz co do wojny niema różnic: — trzeba ją prowadzić do końca, do prawdziwego końca Niemiec tym razem!

W tysiącletniej karczmie przyjemnie, i siedzieć na skale śledząc spacery oceanu cudownie, i dobrze zdrzemnąć się w gotyckiej katedrze — ale gdzie jest czas na to, kiedy wciąż trzeba kręcić pedałami, wciąż zbaczać z trasy by zobaczyć grube głazy.

Potężne dolmeny, przez praktyczną ludność używane dziś jako kloszty, śpiczaste menhiry — rozszerzają nam oczy. Mimo świąt niema przy nich żadnych nabożeństw — leniwi druidzi zaspali, czy też zostali zmobilizowani. Cmentarzyk Gallów, ciągnący się z 50 klm., jest najciekawszy. Ziewałem w szkole ucząc się o Carnac i o rzędach kamieni — teraz gramolę się na wielkie głazy i wrzę, jacy to byli pomysłowi ludzie 4.000 lat temu.

Mądremu, znakomitemu człowiekowi stawiano grubachny kamień, a pętaczynie, jakiemuś prezesowi ozonu, maleńkie; te kamuszki co kopię nogą, to pewnie wszystko, co zostawiono na pamiątkę po gallijskich Kościałkowskich. Różnym rydzom dawano w łeb wielkim kamieniem, a na grobie kładziono pustą muszelkę — jako symbol ich mózgu.

Na polach, w zagrodach pracują kobiety i starcy. Gdzieniegdzie tylko prawdziwy mężczyzna. Ksaweremu pęka kicha, prędko więc odjeżdżam za zakręt, by udać że tego nie zauważyłem i siedząc nad rowem rozmawiam z młodym bretonem w sabotach. Mówi:

— Mam 8 dni urlopu, więc haruję by fermę wyporządzić.

— Dobry z ciebie syn.

— Wy, Polacy, jesteście nieszczęśliwi, podczas urlopu nie możecie popracować w domu, pomóc rodzinie...

Och, gdybyśmy mogli! Jakbym ja w Warszawie zamiatał ulice, walował place tennisowe, nosił wodę, pomagał Kloci się rozbierać... Wszystkobym robił, cokolwiek — byle w tym świętym mieście, byle dla swoich...

Nie możemy. My, Polacy, mamy w święta inną robotę. Zachodzimy do wiejskiego kościółka co Charlemagna pamięta, parę babuleniek mamrocze w ławkach, nawę zalegają rośli żołnierze, do Mszy św. służy kapral w khaki pelerynie.

I bije o strop chóralna pieśń:

Ojczyznę, wolność
racz nam zwrócić Panie!

Od wielu lat, w jakichżeż zakątkach świata ta pieśń rozbrzmiewa. Dobrzy aniołowie już ją chyba umieją na pamięć. A pieśń błagalna o niebo wciąż bije i bije...

Karol Zbyszewski

OTMAR

ROZPOZNANIE PRZEZ WALKĘ

Moralno - polityczne niedomagania armji sowieckiej

Na wstępie niniejszego artykułu pragnąłbym zaryzykować próbę definicji totalizmu : jest to, wedle mojej opinji, w pierwszym rzędzie "stan wojenny podczas pokoju" i właściwie, logicznie rzecz biorąc, państwa totalistyczne winny mieć pod względem militarnym absolutną przewagę nad przeciwnikami o ustroju demoliberalnym, nie mówiąc już o różnych "autorytatywnych pół i ćwierć — totalizmach" łączących w praktyce złe strony zarówno totalizmu, jak demokracji.

Jest rzeczą oczywistą, że państwa nawet najbardziej demokratyczne improwizują rodzaj totalizmu na czas wojny, wzmacniając kontrolę państwa, a niekiedy poprostu obejmując dyktaturę życia gospodarczego i ograniczając bardzo poważnie swobody obywatelskie. Przewaga totalizmu w sensie przygotowania wojny zaznaczyła się bardzo wyraźnie podczas wrześniowej kampanji w Polsce, natomiast 3 i pół miesięczne działania wojenne w Finlandji stanowią poważną kompromitację totalizmu sowieckiego, ujawniając wszystkie jego wady, natury zarówno moralno - politycznej, jak strukturalno - organizacyjnej.

Już samo przedsięwzięcie działań wojennych w Finlandji, które historyk niewątpliwie oceni jako jeden z największych błędów Stalina — i to bez względu na ostateczny wynik walk — przypisać należy wadom sowieckiego ustroju politycznego.

Dla piszącego te słowa nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby moskiewscy władcy liczyli się z faktem stawienia przez Finlandję zbrojnego oporu, i to oporu skutecznego, nigdyby nie zaryzykowali tak dalece kompromitującej próby niepropocjonalnie nierównych sił i nigdyby nie utrudniali sobie drogi odwrotu — powołując do życia marjonetkowy "gabinet" Kuusinena.

Kierownicy państwa sowieckiego napewno zadowolili by się bardzo znacznymi ustępstwami, poczynionymi przez Finlandję podczas rokowań moskiewskich... gdyby byli uczciwie informowani przez swych oficjalnych agentów o istotnym stanie rzeczy i faktycznych nastrojach w Finlandji. Ale w warunkach sowieckiego totalizmu żaden dygnitarz — choćby nawet najwyższy — nie śmie złożyć prawdziwego raportu z powierzonego mu odcinka politycznego, czy gospodarczego, jeśli żywi podejrzenie, a raczej pewność, że raport nie idący po linji życzeń Kremla, napewno narazi go na bardzo daleko posunięte represje, a już conajmniej na złamanie karjery.

W danej chwili żaden Europejczyk niema dostępu do archiwów komisarjatu ludowego spraw zagranicznych, ani do archiwum trzeciej międzynarodówki, ale można stwierdzić z całą pewnością, że ostatni poseł sowiecki w Helsingforsie, P. Derewiańskij, przedstawiał rzeczywistość polityczno-społeczną Finlandji w przesadnie ujemnym świetle, że sowiecki wywiad wojskowy umniejszał w raportach potencjał militarny tego kraju, zaś Kuusinen zapewniał "ukochanego wodza światowego proletariatu", że armja sowiecka, wkraczająca do Finlandji, będzie powitana przez tamtejszą "uciskaną klasę robotniczą" z czerwonymi sztandarami. I w warunkach sowieckich nie mogli czynić inaczej.Na ustroju sowieckim zaczyna się obecnie mścić jego zaiste "totalne" zakłamanie. Przewódcy systematycznie okłamywali milionowe masy ludowe, te odwzajemniają się stuprocentowo ukrywając skrzętnie swe myśli, wszelkiego zaś rodzaju kierownicy, począwszy od najniższych szczebli, kończąc na najwyższych, od wielu lat okłamują swych przełożonych. Od początku istnienia bolszewickiego reżimu w Rosji, nie schodzi ze szpalt prasy sowieckiej wręcz już urzędowy termin "oczkowtiratielstwo" (mydlenie oczu), oznaczający składanie przesadnie optymistycznych raportów, sprawozdań i bilansów. Wojna jest wielkim egzaminem życiowym, podczas którego istotny stan rzeczy wychodzi na jaw : "trzyletnie zapasy mobilizacyjne" nie wystarczają na umundurowanie kilku roczników rezerwy, zaś "socjalistyczne rekordy przeładunku" na kolei murmańskiej, pozwalają w praktyce na jakie takie zaopatrzenie raptem 5 dywizji.

Rozreklamowana przez propagandę sowiecką "nędza i ucisk świata pracy w państwach kapitalistycznych", z chwilą, gdy w Polsce i Nadbałtyku czerwoni żołnierze zetknęli się z rzeczywistością świata niebolszewickiego i to w dodatku na jego niezbyt reprezentacyjnych odcinkach, wywołała w oddziałach okupacyjnych niemal katastrofalne załamanie moralne. Objawy takie, na mniejszą skalę miały miejsce podczas wszystkich, nadzwyczaj zresztą rzadkich, zetknięć sowieckich żołnierzy ze światem niebolszewickim.

Podczas 2 — dniowej wizyty krążownika "Marat" w Gdyni latem 1934 r. trzech marynarzy zdezerterowało ,jednego ujęto przy próbie ucieczki, w rezultacie po powrocie do Kronsztadtu, rozstrzelano dowódcę "Marata" Iwanowa za niedopilnowanie...

Objawy te występują obecnie w okupacji sowieckiej w Polsce w formie masowej : w grudniu we Lwowie zakazano sowieckim wojskowym kupowania cywilnych ubrań, gdyż z chwilą zakupu takiego ubrania, oficer w bardzo wielu wypadkach dezertował, często zaś nawiązywał kontakt z ukrywającymi się oficerami polskimi, poczem organizowano wspólną ucieczkę do Rumunji.

Stosunki moralne, panujące pomiędzy oficerami czerwonej armji są wręcz nie do zniesienia i niemal całkowicie paraliżują dowodzenie na wszystkich szczeblach.

Nikt nikomu nie wierzy, panuje powszechny i wzajemny brak zaufania pomiędzy przełożonymi i podwładnymi. Jest to jedyna armja świata oficjalnie "upolityczniona" i przeładowana urzędnikami partyjnymi, nietylko ustawicznie wtrącającymi się do dowodzenia, lecz wręcz dublującymi dowódców liniowych. Masowe rozstrzeliwania najbardziej utalentowanych sowieckich generałów, jak Tuchaczewskiego, słynnego dowódcy armji dalekowschodniej Bluechera, długoletniego szefa sztabu generalnego Jegorowa, pozbawiło czerwoną armję niemal całego jej mózgu. Z pośród pozostałych przy życiu dowódców, można wyróżnić jedynie szefa sztabu Szaposznikowa, b. carskiego pułkownika, oraz przebywającego w styczniu na froncie fińskim Szterna, obecnie odwołanego zpowrotem na Daleki Wschód. Reszta jest absolutną miernotą, ocalałą podczas krwawej "czystki" trwającej w wojsku sowieckim od r. 1937, właśnie dlatego, że jest miernotą, gdyż strychulec stalinowskiego totalizmu skracał wszystkie jednostki wyrastające ponad ogólny, bardzo niski poziom, właśnie o głowę.

Brak zaufania do wyższego, sowieckiego dowództwa jest ze strony reżimu tak wielki, że nawet tamtejszego "bohatera narodowego" w osobie marszałka Budiennego, nawiasem mówiąc bardzo sympatycznego pijaka, ani na chwilę nie opuszczali na dyplomatycznych przyjęciach specjalnie przydzieleni do jego osoby oficerowie polityczni, którzy pilnie słuchali wszystkich jego rozmów z cudzoziemcami, w pewnym zaś momencie odbierali mu kieliszek i bez ceremonji odwozili "pierwszego kawalerzystę Związku Sowieckiego" do domu.

Ów brak zaufania w traktowaniu wyższych dowódców przez reżim, znajduje oczywiście swe echo w masie żołnierskiej i niema sowieckiego żołnierza, któregoby nie gryzły wątpliwości, czy jego dowódca, nawet jeśli nosi tytuł "Bohatera Związku Sowieckiego", nie będzie za tydzień rozstrzelany, jako "szpieg i zdrajca". Należy dodać, że niełaska jednego generała w Sowietach automatycznie dezorganizuje cały sztab danej jednostki, gdyż wielu członków tego sztabu zostaje rozstrzelanych razem z dowódcą, a absolutnie wszyscy jego współpracownicy, oraz ich rodziny, są conajmniej poddawani uciążliwym przesłuchiwaniom, kończącym się przeważnie uwięzieniem, zesłaniem, lub degradacją. Trzeba przytem wiedzieć, że Związek Sowiecki jest jedynym państwem świata, w którym rodziny osób wojskowych są współodpowiedzialne za "zdradę" ich żywiciela, o czem głosi dekret z dnia 8 czerwca 1934 r., przewidujący dla rodzin "zdrajców" od pięciu lat zesłania (o ile o zdradzie nic nie wiedzieli), do dziesięciu lat ciężkiego więzienia.

Zrozumiałym jest tedy, że niżsi dowódcy wogóle boją się wszelkiej inicjatywy w dowodzeniu, na co sowiecka prasa wojskowa uskarża się systematycznie, zwłaszcza od roku 1929, od czasów sowieckiej interwencji wojskowej w Mandżurji północnej.

Wreszcie, rzecz najważniejsza : żołnierz sowiecki bije się źle i niechętnie, bo zaczyna rozumieć, jak dalece cynicznie oszukiwali go przewódcy reżimu.

Oszukiwali go, opisując stosunki poza Rosją, o czem się teraz naocznie przekonywuje ,oszukiwali go, obiecując złote góry w r. 1928, gdy Rosja przystępowała do realizacji pierwszego, pięcioletniego planu gospodarczego, dając zaś w praktyce obecną nędzę (w połowie trzeciej "pięciolatki").

Cyniczny wyzysk przeciętnego robotnika, straszliwe warunki mieszkaniowe, licha aprowizacja, niewystarczające zarobki, skrępowanie swobody wyboru miejsca pracy, brak jakiejkolwiek obrony przed monopolistycznym państwowym pracodawcą, wręcz pańszczyźniane warunki pracy w „kołchozach", ciągłe pomiatanie inteligencją zawodową, pomimo pewnej poprawy w porównaniu ze stanem rzeczy z przed r. 1931 wszystko to stwarza sytuację, w której robotnik, chłop i inteligent w mundurze nie ma się o co bić.

Tak też było w Finlandji, gdzie czerwonych żołnierzy naprawdę zmuszano do walki zapomocą bardzo drastycznych środków. Muszę zrobić w tym miejscu chlubny wyjątek dla 15000 oficerów, komunistów i "komsomołców" z 18-ej dywizji jarosławskiej, rozbitej w połowie lutego nad Ładogą. Całkowicie otoczeni, odpowiedzieli ogniem na wezwanie do poddania się i zginęli co do jednego. Był to zresztą bodajże jedyny wypadek zbiorowego bohaterstwa czerwonych żołnierzy podczas wojny w Finlandji. Ponadto — muszę bezstronnie stwierdzić — mało który naród tak gorąco miłuje pokój, jak naród rosyjski. Imperjalizm rosyjski, w przeciwieństwie do niemieckiego, nie jest wytworem zbiorowej psychiki, lecz powstał jedynie dzięki sztucznej dynamice politycznej, uprzednio carskich, zaś obecnie bolszewickich jego przewódców. Rosja nigdy nie była i nie jest państwem "głodnym" będąc obok Stanów Zjednoczonych drugim najbogatszym i absolutnie samowystarczalnym krajem świata.

Rosja obecna jest państwem wyraźnie "nasyconym", które prowadzi politykę państwa "głodnego". Naród zaś pragnie pokoju i wiele darowywał swym wodzom, dopóki ci zapewniali o pokojowości polityki zagranicznej Związku Sowieckiego.

Dlatego to, moment zrzucania pseudo-pacyfistycznej maski przez Kreml, pozbawia bodajże definitywnie zaufania zarówno własnych obywateli, jak pozostałego świata. Kto wie, czy moment ten nie odegrał decydującej roli w zaniechaniu przez Sowiety zdecydowanego przecie początkowo zamiaru podbicia całej Finlandji, a może i czegoś więcej. Przejawów tego braku zaufania nie zdoła trwale opanować ani GPU na tyłach, ani komisarze polityczni w wojsku, którym dekretem z dnia 13 maja 1937 roku przywrócono całą pełnię władzy z lat wojny domowej, po znacznym przykróceniu ich kompetencji w latach 1922-1937.

W latach tych czerwona armja wyglądała dużo lepiej i przypominała normalne wojsko w każdym innym kraju. Ale wtedy wszyscy żyli nadzieją na spełnienie "pięciolatkowych" obietnic.

A dziś, choćby pobieżne zorjentowanie się w sytuacji sowieckiego obywatela, całkowicie uzasadnia twierdzenie, że żołnierz sowiecki nie ma czego bronić.

Marjan Jaroszyński

Nakaz historii i nakaz chwili

Pan Marjan Jaroszyński, autor artykułu zamieszczonego poniżej był w kraju jednym z najwybitniejszych przewódców ziemiaństwa w Małopolsce Wschodniej. Jako poseł i polityk był zbliżony do Stronnictwa Narodowego, stojąc w szeregach stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, a później Narodowego Stronnictwa Rolniczego. Przy tej sposobności przypominamy, iż "Słowo" jest zasadniczo pismem dyskusyjnym i że poglądy wymieniane na jego łamach nie zawsze, lub nie zawsze we wszystkiem odpowiadają przekonaniom redakcji.

Nie pierwszy raz Polska w imię szczytnych ideałów poświęca się i walczy o dobro nie tylko swoje, ale innych ludów. Czyniła to zawsze w myśl tak wielkiego altruizmu, jakim się nie odznaczał żaden inny naród. W dzisiejszej dobie, gdy całe żywe ciało Państwa Polskiego jest deptane butem najeźdźców, gdy Naród Polski jest prześladowany, krwią swą i nędzą wygnańców jest torturowany za to, że w obronie cywilizacji ludzkości i szczytnych haseł chrześcijaństwa pierwszy za broń chwycił, by ciałem swym, rzuconym wpoprzek, dać czas innym szlachetnym narodom przygotować się do odparcia tej nowej nawały Hunnów.

Polska mimo to nie jest bezsilna i posłannictwo swoje spełnić musi. Dziś Polska, mimo chwilowej utraty wolności — dzięki poparciu Francji i Anglii — nie jest słaba, a walka, którą pierwsza podjęła, musi się skończyć i skończy się zwycięstwem tych ludów, które razem walkę tę podjęły.

Na Polsce ciążą jednak duże obowiązki. Nie tylko o sobie, ale o innych myśleć musi. Polityka każdego państwa musi opierać się na tradycji, a ciągłość polityczna jest obowiązkiem rządów, które narodami kierują. Myśl polityczna Jagiellonów, Władysława IV, a wreszcie Józefa Piłsudskiego — skierowywała zawsze linję polityczną w stroną drugiego bratniego narodu, jakim są byłe księstwa ruskie, dziś przez nie same ukraińcami nazwane. Ukraińcy to bratni naród, a cechy charakteru narodowego ich i nasze są prawie że te same. Te same wady i te same cnoty. Ale co ważniejsze — to te same racje stanu, to te same dążności, bo dyktowane wspólnotą krwi od tylu wieków między tymi narodami mieszanej i wspólnotą losu, gdyż bez silnego złączenia tych obu narodów wolność ich i dalszy rozwój jest niemożliwy. Wiedziały o tym dobrze obce a wrogie nam mocarstwa. Wiedziały, że z momentem związania się tych obu narodów powstanie siła i potęga, na której żerować nie potrafią i powstanie siła, której zwalczyć nie będą mogli. To też tak Rosja, jak i Niemcy wysiłały się na wszystkie możliwe sposoby zwaśnienia tych obu narodów i nie było żadnego środka godziwego czy niegodziwego, którego by w tym kierunku nie wybrały.

Obietnice, które tak Rosja, jak i Niemcy niosły ukraińcom, były zawsze nieszczere, były tylko pasmem niecnej intrygi, a w momentach, w których trzeba było je realizować — odkrywało się prawdziwe oblicze tych imperialistycznych potęg.

W dzisiejszej dobie maska spadła im z twarzy i choć intrygi są dalej snute, obietnice coraz to większe czynione, to jednak inteligentna część ukraińców zrozumiała, iż od nich żadnej istoty nie otrzyma. Więzienie przywódców narodowego ukraińskiego ruchu, tępienie ich kulturalnych organizacji, znoszenie ich ekonomicznych przedsięwzięć — są aż nazbyt jaskrawym dowodem, iż nie wolność narodu ukraińskiego, lecz dalsze i zupełne jego okiełznanie i zamienienie w niewolników jest celem obu tych państw.

Polska, dziś leżąca, lecz posiadająca aż nadto silnych sojuszników w szlachetnej Francji i szlachetnej Anglii, będzie musiała zabrać w tej sprawie głos i zająć jasne i zdecydowane stanowisko, ukraińcy zaś muszą zrozumieć, że spełnienie ich marzeń uzyskania wolności i możności dalszego rozwoju mogą otrzymać tylko w silnym i zwartym współdziałaniu z Polską. Polska bowiem jest jedynym narodem, który może zapewnić Ukrainie wolność, a co więcej — jedynie przy jej pomocy ukraińcy będą mogli swoją państwowość zbudować. Nie mając dostatecznie wielkiego zastępu inteligencji wyrobionych urzędników i nie mając tradycji rządzenia — w pierwszych czasach będą musieli otrzymać te zastępy z Polski. Polska jest jedynym krajem, który ze względu na wspólnotę krwi, zbliżone i zrozumiałe wzajemnie języki i wspólny interes stanu tę pomoc dać może, nie sięgając po ujarzmienie tego narodu. Ukraińcy zrozumieć zaś muszą, iż o Polskę oprzeć się — to jedyna droga dla uzyskania wolności i zbudowania swojej państwowości. Ukraińcy zrozumieć też muszą, że oba te państwa, polskie i ukraińskie, na przyszłość związane z sobą być muszą ścisłymi węzłami współpracy, tak w dziedzinie jednolitej armii, jak jednolitego obszaru celnego i polityki zagranicznej. Dla obu tych narodów to święty obowiązek, dyktowany nakazem historii i nakazem chwili. To też w tym kierunku winny iść usiłowania i czyny miarodajnych czynników polskich, jak i społeczeństwa ukraińskiego, aby istotna treść unii lubelskiej przybrała realne kształty i się urzeczywistniła.

Ciotka Demetria wie o pieniądzach, które zostawili Pudowi rodzice, ciotka Demetria pragnie zabrać Puda na wychowanie. Wmawia babce, że oni z Grampsem nie potrafią Puda wychować, bo są starzy, że dziadek deprawuje charakter Puda, że trzeba go oddać do internatu dla wzorowo wychowanych chłopców. Zirytowany dziadek przepędza "glistę", a pojętny Pud wyciąga język.

Ale babcia jest naprawdę stara, bardzo stara i słaba, i któregoś dnia, kiedy czuje się szczególnie zmęczona, idzie wolniutko na górę i kładzie się, żeby odpocząć. A wtedy bezszelestnie staje przed nią pan w sportowym płaszczu.

— Kim pan jest?

— Nazywam się mister Brink.

— A poco pan tu przyszedł?

— Przyszedłem żeby zabrać pania do kraju, gdzie kwiaty wiecznie kwitną i nieprzekwitają. Pani jest już przecież bardzo zmęczona...

Babcia uśmiecha się łagodnie: — O tak, czuję się już bardzo zmęczona... i odważnie podaje rękę panu Brink.

Pud ma już teraz tylko dziadka. Ale dziadek jest też już bardzo stary i mister Brink przychodzi po niego w cichy, pogodny wieczór w ogrodzie pod jabłonią. Dziadek się broni: — Kto się zaopiekuje Pudem kiedy ja umrę? Ciotka Demetria? Pud będzie przy niej przez całe życie nieszczęśliwy! Mister Brink wyciąga rękę: — Trudno, musi pan iść... Dziadek stara się odwlec tę chwilę: — Czy nie zechce pan spróbować jabłek z mojej jabłoni? są doskonałe! A kiedy mister Brink wspina się na drzewo, zrozpaczony Gramps wymawia zaklęcie: — Obyś nie mógł zejść z tego drzewa! I — o dziwo — zaklęcie się spełnia: mr. Brink zostaje uwięziony.

Pud i dziadek znów są razem. Ale zaczynają się dziać rzeczy dziwne: chorzy w szpitalu, którzy jeszcze tej nocy mieli umrzeć, nie umierają ani tej, ani następnej, zdumieni lekarze kręcą głowami. — Uwolniłem ludzi od śmierci! mówi uszczęśliwiony dziadek. — To nie zawsze jest szczęściem, odpowiada ze szczytu jabłoni Brink, pomyśl jak ci ludzie się męczą, dla niektórych śmierć jest wyzwoleniem.

Dziki gołąb siada na gałęzi jabłoni — zaczyna trzepotać skrzydłami i opada martwy. Pies rzuca się z gwałtownym ujadaniem, wspina się, opiera łapy o pień drzewa, odskakuje z żałosnym skowytem, pada na ziemię, nieruchomieje. — To drzewo śmierci, nie podchodźcie do niego, ostrzega dziadek. Każe otoczyć drzewo wysokim parkanem. Ale ludzie wzruszają ramionami — nie widzą nic. Bo tylko człowiek, który ma umrzeć niebawem, może zobaczyć mr. Brinka.

Wykorzystuje to ciotka Demetria, wzywa adwokatów: — Dziadek zwarjował, trzeba go pozbawić wolności. Warjat nie może wychowywać dziecka! I dziadek, który pokonał śmierć, czuje się przez złość ludzką zwyciężony. Żegna się z Pudem: — Muszę iść tam, gdzie kwiaty wiecznie kwitną i nieprzekwitają. Bądź grzeczny dla cioci Demetrji.

— Chcesz odejść?! To ty mnie już nie kochasz? woła z płaczem Pud, dobrze! ja cię też już przestałem kochać! i ucieka wgłąb ogrodu.

— Puuud... słyszy głos.

— Kto mnie woła? pyta przecierając ręką zapłakaną buzię.

— To ja. Pud podnosi głowę i spostrzega mr. Brinka na gałęzi.

— Czego chcesz?

— Pud, czy potrafisz wdrapać się na to drzewo?

— Pewno że potrafię.

— A mnie się zdaje że stchórzysz.

— Ja stchórzę?! zaperzony Pud podbiega do parkanu, zaczyna się wspinać. Już jest na wierzchu. Gałąź jest tuż, tuż. Ale Pud traci równowagę, zaczyna się chwiać. Mr. Brink wyciąga rękę: — Pomogę ci. Pud wyciąga rączkę, ale zanim zdążył dotknąć ręki Brinka, traci ostatecznie równowagę i z krzykiem pada na ziemię.

Lekarze kręcą głową zafrasowani nad łóżkiem nieprzytomnego Puda: — Nie będzie mógł nigdy chodzić.

Pud jęczy przez sen, cierpi strasznie.

Dziadek pochylony czuwa. I przychodzi myśl słodka jak wybawienie. Dziadek ostrożnie bierze na ręce dziecko i posuwa się na swoim wózku przez ogród aż do jabłoni.

— Mr. Brink czy słyszy mnie pan?

— Słyszę.

— Mr. Brink uwolnię pana, jeśli pan się zgodzi zabrać nas obu ze sobą jednocześnie.

— Dobrze.

Mr. Brink dotyka powiek jęczącego dziecka i jęk ustaje. Potem dotyka ręki dziadka.

I przez rozsłonecznioną równinę. idą razem szczęśliwi: Pud i dziadek, w krainę gdzie kwiaty wiecznie kwitną i nie przekwitają, a zdaleka słyszą tak dobrze znany głos babci: — Puud Graamps...

EDDY

Wielki piątek w Paryżu

W polskim kościele w Paryżu przy rue Cambon nigdy w Wielki Piątek nie jarzyły się tak gorąco świece, jak na Wielkanoc w marcu 1940.

O.P.L. paryskie zataiło przed okiem przechodnia blask świateł, co rozpłonął u grobu Chrystusa. Ledwie, ledwie dostrzec można mrok snujący się po oknach na kopule polskiego kościoła.

Cisza i ciemność wokoło.

Pierwsze wrażenie odebrane na wstępie do Świątyni — martwota, skamieniałe zbiorowisko ludzkie, jakby zastygłe w odprawianiu modłów, obraz nieruchomy, przeniesiony na płótno po mistrzowsku — obraz pod tytułem: Wielki Piątek.

W tę ciszę wchodzi się nieśmiało, na palcach, i odrazu klęka, aby nie razić wyprostowaną postacią, wśród tych pokotem pochylonych Wiernych. I gdy minie chwila tego przedziwnego zespolenia się wszystkich zmysłów w jeden tylko — wzrokowy, gdy powoli zaczyna działać słuch — słyszę szepty z konfesjonału, urywki modlitw, westchnienia, dreptanie po kościele jakiejś babiny, kaszel suchy kogoś tam i ciągły prawie odgłos podkutych gwoździami butów żołnierskich...

Szurają po podłodze ciężkimi podeszwami, trzeszczy wyschnięta skóra na buciorach, sfatygowanych marszem, może nawet marszem z Polski. Trzeszczą buty żołnierskie gdy żołnierze klękają i powstają i gdy przemierzają kościół w stronę bocznego ołtarza, tam gdzie w skromnej dekoracji światła i kwiatów leży w grobie — Chrystus.

Cisną się żołnierskie mundury do tego jasnego ośrodka, by zbliska podejść a przypatrzeć się jakie to tutaj — w Paryżu — święci się tradycje. Wierzą, że Chrystus umarł naprawdę, że pogrzebion, a Zmartwychwstanie dopiero nastąpi.

Patrzą, patrzą niebieskimi oczyma na to zjawisko męki, bladość lic Chrystusowych wzrusza ich do głębi, chociaż niema wokoło grobu klęczących dziewcząt w bieli, "rzymskich" żołnierzy na straży i wzorowo modlących się zakonnic w skrzydlatych, sztywnych, białych kornetach. Nie śpiewają ptaki, nie pachną tak serdecznie kwiaty, nie pachnie świeżą ziemią, mchem, młodymi gałązkami popękanej, kosmatej wierzby o szaro-żółtych pączkach. Jeno Chrystus rozpięty na krzyżu, co leży przed grobem na stopniach ołtarza...

Cisną się więc z gorącymi ustami żołnierze polscy, aby ucałować święte stopy Boga... i gdy stanie się tradycji zadość — odchodzą zadumani wgłąb kościoła aby odmówić cicho, półgłosem, kto wie ile razy Ojcze Nasz i Pod Twoją Obronę. Zdaleka dobrze widać całość ołtarza i wszystkich co klęczą i modlą się tak prawdziwie.

Co chwila ktoś świecę obsadza w dwóch wielkich, zbiorowych lichtarzach, zwyczaj nieznany w Polsce, zaczerpnięty z obrządku bizantyjskiego. Przy świecznikach ciągły ruch. Świece leżą obok na skrzyni, która przypomina bardzo dużą skarbonkę. Ceny uwidocznione przy każdym rodzaju świec. Długie, cieniutkie, białe, stearynowe świece, wyżłobione u nasady. Wciąż ktoś przebiera w nich, namyśla się przez chwilę, wreszcie decyduje na jedną czy dwie, i przez otwór w skrzynce wrzuca pieniądze. Rozlega się głuchy dźwięk spadającej na inne monety, a zaraz potem skwierczenie i pykanie rozpalającego się knota, który przez zimę nasiąknął wilgocią i nie zapala się łatwo. Ale to wszystko trwa mgnienie oka, potem palą się świece równo, jasno, spokojnie, a wyczulone zmysły zapisują każde drgnienie świateł, powietrza, zapachów i stukot butów żołnierskich, posuwanie klęczników, w nierównych odstępach czasu trzykrotne pukanie księdza w konfesjonał i każde odejście spowiadającego się, pocałunek stuły spowiednika — a tam, przy bocznym ołtarzu pocałunek stóp Chrystusowych...

Wszystko w tej ciszy takie wyraźne, szybkie skojarzenia spostrzeżeń, wnikliwość obserwacji nieprawdopodobna.

Paryżanin, zwiedzający kościoły w swoim quartier, zabłąkał się tutaj, a może wszedł do polskiego kościoła wiedziony ciekawością, jak to modlić się potrafią ludzie bez Ojczyzny? — Staje w progu świątyni, chciałby być niedostrzeżony, wtulony w zakątek, jaknajdalej od poświaty, co się od grobu Chrystusa rozpostarła. Stąd, z ciemności lepiej obserwować. Stanął właśnie nieopodal konfesjonału, słyszy szepty, rozmowy zciszone: zgarbiony, siwiuteńki starzec spowiada się ze swych niewinnych grzechów Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu... moja wina, moja wina... Właśnie odchodzi odprawiać pokutę, ustąpić miejsca innym, których cały sznur ciągnie się wzdłuż ściany. Czekają posłusznie swojej kolejki, by się od męki grzechu uwolnić, na Zmartwychwstanie śmiele przystąpić do stołu Pańskiego. Patrzy dumiony przybysz jak starzec na kolanach czołga się do ołtarza, aby swoje "Trzy Zdrowaś" odmówić... Jak urzeczony stoi francuski przybysz w mroku tego kościoła, może zdziwiony starannością wykonania modlitw nieczytanych z książek do nabożeństwa, modlitw proszalnych nigdzie niepisanych, z serca płynących. Stoi, obcy nastrojowi jedynemu w swoim rodzaju, rozgląda się, obserwuje, notuje w pamięci każdy ruch tłumu — on... katolik...

Tonie w kwiatach umęczona postać Chrystusa. Krew płynie z Jego ran. Jakże jest świeża. Wystarczy wznieść oczy i wpatrzeć się w Przenajświętszy Sakrament, przesłonięty tiulowym welonem — wystarczy po dłuższej adoracji przenieść wzrok na obraz Chrystusa w grobie: to nie złudzenie że krwawią rany umęczonego Ciała.

"Któryś za nas cierpiał rany
Jezus Chryste, zmiłuj się nad nami."

Śpiewa tłum.

Właśnie trzecią Stację Męki Pańskiej odprawiają — na kolanach kościół cały, blade twarze, wzrok skupiony, czemuś taki nieruchomy Chryste Panie, chciałabym Twą Głowę uwolnić od ucisku cierniowej korony, — ale mocy mi nie staje, ledwie z kolan powstać mogę by za czwartą Stacją zdążyć. Jestem cała zasłuchana w słowa z księdzem powtarzane i w melodję co śpiewamy. Chcę odprawiać nabożeństwo jaknajszczerzej, najgoręcej. Stacje blisko są od siebie, wciąż klękamy przy "Zdrowaś Marja", a do wtóru pieśni podążamy za księdzem do następnej Stacji.

Już minęliśmy drzwi wejściowe, konfesjonał i zakrystję. Gdzież mój przybysz? Stał tu właśnie, szukam go pomiędzy tłumem, trudno dostrzec gdy jest ciemno, trudno znaleźć bo tłum szary, tak podobny, człowiek człowiekowi równy w tej procesji Męki Pańskiej.

Przybysz nie wyszedł jednak z kościoła. Lśnią złote sznurki na otoku oficerskiej czapki francuskiej. Jest z nami. Uległ widocznie czarowi rozważań pasyjnych, zespolił się z tłumem ludzi cierpiących, podąża za nimi zasłuchany w żałosną melodję "Gorzkich Żali". Klęka i wstaje, kroczy obok rozśpiewanych staruszek i dzieci i żołnierzy. Już poraz dwunasty odśpiewaliśmy: "Któryś za nas cierpiał rany" — poraz dwunasty odmówiliśmy "Zdrowaś" — a on ciągle z nami, on, oficer francuski, jak symbol wiary nie złomnej w powodzenie zwycięstwa nad Złem, w odrodzenie i Zmartwychwstanie Prawdy.

Marja Choynowska.

Kalendarz wojenny

Środa 3 Kwietnia

Marszałek Goering wygłosił przemówienie przeznaczone w pierwszej linji dla młodzieży. Wzywa ją do masowego zgłaszania się do kadr lotnictwa, które w obecnej wojnie — oczekiwanej przez Niemcy od tysiąca lat — będzie o znaczeniu decydującym.

Czwartek 4 Kwietnia

Premjer Chamberlain dokonał kilku zmian w łonie swego gabinetu, z których najważniejszą jest objęcie teki lotnictwa przez Sir Samuela Hoare'a dotychczasowego Lorda prywatnej pieczęci. Pozatem należy podkreślić, że Winston Churchill, pierwszy lord admiralicji, będzie odtąd przewodniczącym komitetu w skład którego wchodzą przedstawiciele ministerstwa wojny, lotnictwa i admiralicji. Komitet ten obejmuje, praktycznie biorąc, dotychczasowe funkcje Ministerstwa Koordynacji.

36 byłych deputowanych komunistycznych francuskich zostało skazanych na karę więzienia po 5 lat.

Rząd szwedzki prostestuje w Berlinie przeciwko storpedowaniu szeregu statków handlowych, (w ubiegłym tygodniu podobny protest został złożony w Berlinie przez Norwegję).

Piątek 5 Kwietnia

Oba rządy, angielski i francuski, wzywają do Paryża i Londynu kolejno swych przedstawicieli dyplomatycznych we Włoszech oraz wszystkich państwach bałkańskich. Prasa francuska i angielska daje do zrozumienia iż pozostaje to w związku z intensyfikacją prowadzenia wojny przez blokadę i potrzebą dokładniejszego omówienia sytuacji państw dotychczas neutralnych.

Fakt dokonywania blokady przez jednostki floty brytyjskiej na Dalekim Wschodzie jest przedmiotem wymiany zdań pomiędzy Londynem a Tokio. W ramy pwyższych problemów wchodzi nawiązanie rozmów przez rządy aljanckie z krajami neutralnymi Północy oraz Bałkanów dla odnowienia dotychczasowych traktatów handlowych. — Z drugiej strony analogiczną aktywność rozwijają Niemcy przyczem bardzo dużo uwagi poświęca Berlin problemowi nafty rumuńskiej oraz rudy żelaznej szwedzkiej.

Sobota 6 Kwietnia

Rząd francuski wydał dekret mocą którego osoby współwinne udziału w agitacji [illegible] będą mogły być karane karą śmierci.

Rząd angielski ogłosił postanowienie utworzenia "Kompanji Handlowej" przeznaczonej narazie dla silniejszego rozwoju handlu brytyjskiego z Bałkanami. Towarzystwo to będzie prywatne, lecz finansowane przez rząd.

Niedziela 7 Kwietnja

Senat amerykański przedłużył większością 42 głosów (przeciw 37) o dalsze 3 lata pełnomocnictwa prezydenta Roosevelta dotyczące zawierania przez niego traktatów handlowych bez odwoływania się do Senatu.

Delegaci fińscy prowadzący rozmowy w Moskwie po podpisaniu pokoju ze Sowietami, rokują na temat stosunków handlowych i podjęcia na nowo stosunków dyplomatycznych, co ma nastąpić około 15 b.m.

Rządy francuski i angielski doręczyły przedstawicielom Szwecji i Norwegji w Paryżu i Londynie noty, których treść nie jest wprawdzie dokładnie znaną, z głosów prasy tych krajów można jednak wnioskować iż ta akcja dyplomatyczna aljantów wchodzi w ramy intensyfikacji blokady Niemiec i łączącej się z tem kwestji wyjaśniania stanowisk krajów neutralnych.

Minister spraw zagr. norweski Koht oświadczył w Storthingu, że jedynie polityka najściślej przestrzeganej neutralności może uchronić Norwegję od wciągnięcia ją w wojnę.

Poniedziałek 8 Kwietnia

Jednostki flot wojennych angielskiej i francuskiej założyły 3 pola minowe wewnątrz wód terytorjalnych norweskich. W notach obu tych rządów doręczonych rządowi norweskiemu znajdujemy obszerną motywację tego kroku opartą na fakcie długotrwałego i wielokrotnego pogwałcenia tychże wód neutralnych przez flotę niemiecką. — Oslo ogłosiło uroczystą deklarację przeciw powyższej decyzji aljantów żądając jednocześnie wycofania statków i min z wód terytorialnych. — Głosy nadchodzące z Berlina wskazują na możliwość radykalnych posunięć w kierunku państw skandynawskich. Flota wojenna niemiecka wypłynęła w kierunku północnym przez Wielki Bełt.

Mussolini wygłosił przemówienie, w którem podkreślił zupełną gotowość Włoch w obliczu wszelkich wypadków jakie wiosna obecna mogłaby przynieść.

Wtorek 9 Kwietnia

W godzinach rannych wojska niemieckie przekroczyły granice Danji. — Flota wojenna niemiecka wpłynęła do fjordu Oslo. Flota wojenna norweska stawiła opór. Rząd norweski ogłosił iż znajduje się w stanie wojny z Niemcami. Miasta Oslo Bergen i Trondhjem zostały zajęte przez desanty niemieckie. — W pobliżu wybrzeży norweskich zostały zatopione: 1 łódź podwodna niemiecka oraz parowiec transportujący wojska niemieckie. — Szwecja zarządziła mobilizację generalną. — Rządy francuski i angielski oświadczyły decyzję przyjścia Norwegji z pomocą wszystkimi siłami.

Rząd duński przyjął ultimatum niemieckie i wydał odezwę do ludności by powstrzymała się od jakichkolwiek nieprzyjaznych odruchów w stosunku do armji niemieckiej. Kopenhaga została zajęta już o 6-ej rano, a w ciągu dnia całe terytorjum państwa.

Rząd norweski schronił się do miejscowości Hamar położonej na północ od Oslo. Szef rządu norweskiego oświadczył na zebraniu Stortingu, że rząd postanowił walczyć o niepodległość i integralność Norwegji. Deklaracja ta została zaaaprobowana przez Storting.

W godzinach popołudniowych odbyło się w Londynie posiedzenie Rady Najwyższej aljantów. — Według dotychczasowych wiadomości prasowych: I) korpus ekspedycyjny francusko-angielski jest już w drodze do Norwegji, II) wzdłuż wybrzeży norweskich rozgrywa się bitwa morska. Niesprawdzone dotąd wiadomości mówią o zatopieniu 5 okrętów wojennych niemieckich w czem krążownika "Gneisenau".

Polska Kancelaria Prawna

J. H. Sikora

Paris 14e, 38, rue Hallé Tel: GOB: 94-98.

Przeprowadza sprawy w urzędach polskich we Francji, w szczególności w Ministerstwach R.P. w Angers. Załatwia sprawy oparte na nowym ustawodawstwie Rządu Polskiego we Francji, jak n. p. dotyczące: obywatelstwa, zarządzania mieniem polskim, nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych, moratoryjne i inne. — *Wszystkie sprawy opracowywane są przez polskich adwokatów*

Wszyscy Polacy

leczą się polskimi lekami firmy

Magister KLAWE

Informacje i cennik leków bezpłatnie

LABORATORIUM MAGISTER KLAWE

39, Bld. de la Tour-Maubourg Paris 7e.

Cenzurowane

Pierwszorzędny polski krawiec wojskowy

przyjmuje zamówienia pp. Oficerów Armji Polskiej, Lądowej i Lotnictwa. FIRMA MAURICE — wł. M. RADZIEJEWSKI

Wykonanie pierwszorzędne — ceny b. przystępne

Sprzedaż materjałów oficerskich przepisowych. Wzory wysyła się franco.

79, Bld. St. Michel
Metro: Odeon Tel: ODEon 11-81

Cenzurowane

SZENK

Dyplom Warszawski

Wykonywuje po cenach *konkurencyjnych* umundurowanie pp. Oficerów W. Polskich z przepisowych materiałów.

16, rue Houdon,
Met. Pigalle Tel: MON. 86-62.
Paris.

LEKCJI FRANCUSKIEGO ŁATWĄ METODĄ UDZIELA

Pani Późniak

7 rue de Musset, Paris 16-me.

Warszawski Pierwszorzędny Krawiec Wojskowy

GOTHARD

23, rue Clauzel — Paris 9e Tel. TRU. 03-37.

przyjmuje zamówienia na umundurowanie pp. Oficerów Arm. Lądowej i Lotnictwa, według ścisłych przepisów Rządu Polskiego

Specjalny dział sprzedaży

materjałów przepisowych dla umundurowania pp. Oficerów (próbki wysyłamy franco na żądanie), *płaszczy skórzanych, płóciannych i nieprzemakalnych — czapek, furażerek, rogatywek, haftów wojskowych i dodatków wojsk. Ceny niskie.*

KOHORTA

Wydawnictwo książek polskich

Celem dostarczenia Polakom na obczyźnie taniej, aktualnej książki polskiej — powstało w Paryżu (45 rue Decamps, tel. TRO. 28-80) Wydawnictwo KOHORTA;

Dotąd wyszły w druku następujące *książki* KOHORTY:

BIBLIOTECZKA BELETRYSTYCZNA
(okładki żółte)
B. Pawłowicz: Przygody łodzi podwodnej "Orzeł"
E. Ligocki: Z ziemi obcej do Polski
M. Lisiewicz: Posucha
BIBLJOTECZKA PAMIĘTNIKÓW
(okładki zielone)
B. Pawłowicz: Przez Ocean do Polski Walczącej
J. Growski: ZSRR — Wspomnienia
A. Bogusławski: Ku Lepszej Przyszłości
BIBLJOTECZKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA
(okładki pomarańczowe)
S. Koterski: Błędy
J. Kowalski: Gestapo w Polsce
H. Korab-Kucharski: Odkryjmy Francję.

Cena tomiku w oprawie kartonowej we Francji 8 frs, przesyłka 60 cent.

Dalsze książki ogłosimy niebawem.

Oprócz książek, KOHORTA wydała również *płyty gramofonowe* z muzyką polską: "Warszawianka", „Kosa i karabin", „Krakowiak", „Kujawiak", oraz „Piosenka Wojskowa" i „Melodia ludowa". Cena płyty 30 frs. przesyłka wraz z asekuracją od potłuczenia 7 frs.

Redakcja "SŁOWA" pragnąc ułatwić swym czytelnikom nabycie polskiej książki wprowadza *sprzedaż ulgową* wydawnictw KOHORTY. Załączony kupon przedstawiony lub przesłany do KOHORTY, (Paris XVI, 45 rue Decamps, Metro Pompe) uprawnia do nabycia wszystkich jej wydawnictw z ustępstwem 10%, a w razie nabycia conajmniej 4 książek lub 3 płyt z ustępstwem 15%.

KUPON ULGOWY "SŁOWA"
na nabycie wydawnictw KOHORTY
z ustępstwem 10% wzgl. 15% przesłać wraz z zamówieniem na książki i płyty, lub przedstawić w Wydawnictwie KOHORTA, Paris XVI, 45, rue Decamps, Metro Pompe

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

Librairie Polonaise à Paris
123, Boulevard St-Germain, Paris VI.
Telefon DANton 04-42 Metro: Odeon
lub Saint-Germain des Prés

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM
CENY ŚCIŚLE KATALOGOWE

Obecnie posiadamy na składzie następujące podręczniki do nauki obcych języków:

1) 1.000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. BUCHOLTZ, Dr. E. WALLENBERG I M. GORYŃSKI fr. 100

2) B. HAMEL — Le Français Moderne à l'usage des Polonais, w oprawie kartonowej (ukaże się w najbliższych dniach) fr. 25

3) Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprawie kartonowej. Ukaże się w drugiej połowie marca fr. 24

4) S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36

5) B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną. Część I francusko-polska fr. 65

6) Część II polsko-francuska fr. 65

7) Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek karzełek polsko-angielski i angielsko-polski z wymową w opr. płóciennej fr. 27

8) Z. FRENKIEL — mówmy po francusku, wydanie 3-cie, fr. 24

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin.

Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

Zwracaj się z pełnym zaufaniem do
KIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

OD ADMINISTRACJI

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY ZA MIESIĄC KWIECIEŃ W RAZIE JEJ NIEUISZCZENIA, BĘDZIEMY ZMUSZENI WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ PISMA.

ZAWIADAMIAMY NASZYCH PRENUMERATORÓW I SPRZEDAWCÓW, KTÓRZY UISZCZAJĄ NALEŻNOŚĆ PRZEZ P.K.O. ŻE BANK ZE WZGLĘDÓW TECHNICZNYCH NIE MOŻE PRZYSYŁAĆ POKWITOWAŃ — ZAWIADAMIA ZAŚ NATYCHMIAST ADMINISTRACJĘ "SŁOWA" O DOKONANYCH WPŁATACH

"POLAK WE FRANCJI" Imp. de L'ENTREPRISE 84, Quai de JEMMAPES Paris 10.

Gérant: J. A. BYSTRZANOWSKA.